miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych cena 0,0 PLN ISSN 1732-8225

in gremio

nr 4 (24)
kwiecień 2006

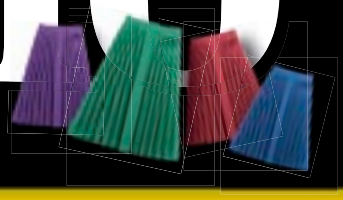

§

Kredyty hipoteczne
do 125% wartości zabezpieczenia

specjalne programy kredytowe dla osób wykonujących zawody prawnicze

Kredyt hipoteczny do 125% wartości nieruchomości stanowiącej jego zabezpieczenie*

dla osób wykonujących zawód sędziego, prokuratora, adwokata, radcy prawnego, notariusza lub komornika; warunkiem jest wyłączna zdolność kredytowa i bardzo dobra historia kredytowa

* np. posiadając lub planując posiadanie nieruchomości wartej 400 tys. złotych, możesz otrzymać kredyt w wysokości 500 tys. złotych, atrakcyjnie oprocentowany we frankach szwajcarskich, złotówkach, USD lub euro

Kredyt hipoteczny do 100% wartości nieruchomości z uproszczonym sposobem badania zdolności kredytowej*

na podstawie oświadczenia o zdolności do spłaty rat w określonej wysokości; dla osób wykonujących zawód radcy prawnego, adwokata, notariusza, rzeczoznawcy majątkowego lub inny zawód zaufania publicznego

* bank nie będzie wymagał przedstawiania dokumentów potwierdzających wysokość i źródło uzyskiwanych dochodów

Naszymi kredytami możesz sfinansować:

- **zakup, budowę lub remont domu lub mieszkania,**
- **spłatę kredytów mieszkaniowych (refinansowanie),**
- **spłatę pożyczek i kredytów konsumpcyjnych,**
- **dowolny cel konsumpcyjny.**

Maksymalny okres spłaty wynosi 30 lat.

0801 30 50 90 **www.dombank.pl**

Biuro Kredytów Hipotecznych w Szczecinie:
Pl. Lotników 3B; T: 091 432 25 60

Doradcy Kredytowi: Robert - 601 910 805,
Arkadiusz - 601 911 769, Robert - 601 915 392

Oddział GETIN Banku SA

dom

hipoteki po prostu

Bal „Iustitii”

W gościnnych pomieszczeniach restauracji „Vivaldi” w Szczecinie odbył się w dniu 18 lutego 2006 r. trzeci z kolei, karnawałowy bal sędziów zorganizowany przez szczeciński oddział Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”.

Niemal 50–osobowa grupa chętnych do zabawy bez wątpienia mogła do woli wyszaleć się przy serwowanej przez DJ-a muzyce, a i dla łaknących zaspokoić swoje podniebienia znalazły się liczne frykasy, które zaspokoiły nawet najbardziej wymagających.

Na bal stawili się sędziowie wszystkich szczecińskich sądów, od młodych asesorów począwszy, na przedstawicielach sądu apelacyjnego kończąc, co dało wybuchową wręcz mieszankę, a wszyscy mogli się przekonać, że bynajmniej nie wiek decyduje o chęci do zabawy, więc na parkiecie dzielnie stawali tak młodzi, jak i ci minimalnie starsi. Zabawa rozkręciła się bardzo szybko, liczna grupa bawiących się okupowała parkiet, pląsając głównie w rytmach muzyki z lat 70-tych i 80-tych, przetykanej nowszymi przebojami. W tym samym czasie inni toczyli między sobą ciekawe i długie rozmowy, a tematów nie brakowało, wszak przyszło nam żyć w ciekawych czasach.

O oprawę fotograficzną kolejny już raz zadbał Pan Jacek Krzyśka, dokumentując przebieg imprezy szeregiem świetnych zdjęć.

Niemalże niezauważenie w pewnym momencie okazało się, że pora dnia (a w zasadzie nocy) nakazywałaby udać się na zasłużony spoczynek, ale jeszcze przed rozejściem się wielu zapewniało, że za rok również pokaże, iż sędziowie potrafią brylować równie dobrze na sądowej sali jak i na bankiecie. Pozostaje nam poczekać na realizację tych deklaracji do przyszłego karnawału...

sędzia Radosław Bielecki

Mistrzostwa tenisowe prawników

W dniach 4 i 5 marca 2006 r., w Szczecińskim Centrum Tenisowym, odbyły się IV Mistrzostwa tenisowe prawników w tenisie ziemnym JUS Open Szczecin 2006.

W turnieju udział wzięło 21 zawodników.

W kategorii open po raz trzeci zwyciężył sędzia Bogdan Siwiec, który w finale pokonał adwokata Marcina Sobeckiego.

W kategorii powyżej 50 lat w finale prokurator Lucjan Sulejman (Gorzów Wielkopolski) pokonał prokuratora Marka Karakulskiego.

W grach deblowych zwyciężyła para M. Sobecki – M. Karakulski pokonując parę R. Chmura (adwokat) – A. Marecki (adwokat)

Uczestnicy turnieju zakończyli imprezę bez kontuzji i w dobrych nastrojach, umawiając się na wiosenny turniej w Barlinku w dniach 19 – 21 maja 2006 r.

prokurator Marek Karakulski

ZPP zaprasza

Wszystkich zainteresowanych działaniem na rzecz integracji środowiska prawniczego zapraszamy do wstąpienia w szeregi Zrzeszenia Prawników Polskich Oddział w Szczecinie. Zjazd Oddziału, podczas którego nastąpi wybór nowych władz odbędzie się 21 kwietnia 2006 r. (piątek), godz. 14.00 w sali konferencyjnej Prokuratury Okręgowej w Szczecinie przy ul. Stoisława 2. Serdecznie zapraszamy - Zarząd ZPP Oddział w Szczecinie. W trakcie zjazdu będzie możliwość uzyskania wszelkich informacji na temat działalności zrzeszenia.

adwokat Łucja Pożoga

in gremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:
Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny:
adw. Roman Ossowski
roman.ossowski@ingremio.org

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Andrzej Gozdek
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Tadeusz Haczkiewicz
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

dr Błażej Kolasiński
Prokurator Apelacyjny w Szczecinie

Leszek Pietrakowski
Prezes Izby Notarialnej w Szczecinie

Zespół współpracowników:

P. Dobrołowicz, M. Kładny,
M. Łyczywek, A. Tokarski, M. Weissgerber, M.

e-mail: redakcja@ingremio.org

tel. 091 434 01 15

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

reklama

03 • Aktualności

05 • III Wieczór z In Gremio
adw. Roman Ossowski

08 • O wyborach, prawie wyborczym i prawnikach
wywiad z Panem Ministrem Kazimierzem Czaplickim, Kierownikiem Krajowego Biura Wyborczego, Sekretarzem Państwowej Komisji Wyborczej

11 • Znieść lustrację
Dariusz Jan Babski, adwokat

13 • Pomiędzy lustracją a przyzwoitością
Jerzy Naumann, adwokat Warszawskiej Izby Adwokackiej, członek NRA

15 • V Halowy Turniej Piłkarski Prawników
Radosław Bielecki, sędzia

16 • „List do Pana Prokuratora w Szczecinie"
Dr Bolesław Fengler, kierownik Archiwum Sądowego w Szczecinie

20 • Obowiązywanie art. 89 § 3 k.p.c. po 10 września 2005 roku.
Piotr Skibiński, Sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie

22 • ELSA, Szczecin i MY
Marta Anna Techman

23 • Mediatorzy
Liliana Jędrzejewska, Sędzia Sądu Rejonowego

24 • Czy Salomon był mądry?
Maciej Strączyński, Przewodniczący III Wydz. Karnego Sądu Okręgowego w Szczecinie, Wiceprezes Stowarzyszenia Sędziów Polkich „Iustitia"

26 • Dla kogo naprawdę pracował agent J-23?
Paweł Miedziński, BEP IPN Oddział w Szczecinie

28 • Autorytet Państwa a ceremoniał publiczny
dr Marek Tkaczuk, Katedra Historii Prawa, Wydział Prawa i Administracji US

29 • Zezwolenie władzy kościelnej na małżeństwo mieszane
Ksiądz dr Janusz Posadzy

30 • Kozioł ofiarny
Remigiusz Hyży

32 • Egzamin adwokacki praktycznie bez adwokatów
adw. Andrzej Zajda

33 • Orzecznictwo Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

34 • Canossa - last minute!
Para-Graf

III Wieczór z In Gremio

„Wymiar Sprawiedliwości i prawnicy – dzisiaj" - pod takim tytułem odbył się kolejny Wieczór zorganizowany przez naszą redakcję. Tradycyjnie już spotkaliśmy się w Teatrze Polskim witani przez Pana Adama Opatowicza. W charakterze gości specjalnych przybyli: z Warszawy prof. dr hab. Piotr Kruszyński (czynny adwokat), z Poznania Krzysztof Parulski - Prezes Stowarzyszenia Prokuratorów RP. Szczecińskie środowiska reprezentował senator RP, adwokat Włodzimierz Łyczywek. W ostatniej chwili z przyczyn osobistych swój udział odwołała Pani sędzia Maria Romer - Prezes Stowarzyszenia Iustitia. Dyskusję dyskretnie, ale bardzo sprawnie, poprowadził Pan sędzia Maciej Strączyński.

Spotkanie rozpoczęli nasi goście. Pan prokurator **Krzysztof Parulski** w swoim wstępnym wystąpieniu polemizował z lansowaną przez Ministra Sprawiedliwości tezą o totalnej zapaści wymiaru sprawiedliwości. Na przykładzie prokuratury wskazywał, że wszelkie dane statystyczne świadczą przeciwko tej tezie. Według nich bowiem od 2003r. wyraźnie wzrosła skuteczność działań prokuratorów, spadła ilość uniewinnień, wzrosła liczba spraw zakończonych w trybie art. 335 K.P.K. **Prof. Kruszyński** za największy koszmar polskiego wymiaru sprawiedliwości uznał przewlekłość postępowań, co wyklucza stosowanie niektórych rozwiązań zawartych w K.P.K., jak chociażby art. 319. Poparł zmiany procedury karnej zmierzające do zwiększenia zakresu możliwości prowadzenia postępowań uproszczonych wskazując, że takie rozwiązania stosowane są w Niemczech czy w Anglii i to z dobrym skutkiem. Podkreślił jednocześnie, że forma dyskusji o zmianach jest niedopuszczalna. **Senator Łyczywek** inaczej rozłożył akcenty prezentując swoje stanowisko. Jego zdaniem problem sprowadza się do uniemożliwiania wypowiedzi środowiskom niezależnym. Do takich zaliczył nie tylko środowiska prawnicze, ale także media. Obecna władza z trudem akceptuje inaczej myślących i stąd ataki na sędziów, prokuratorów czy Trybunał Konstytucyjny. Zdaniem mec. Łyczywka wytwarzanie stanu zagrożenia jest jednym ze świadomych elementów taktyki obecnej władzy politycznej.

Jako pierwszy z sali głos zabrał **mec. A. Marecki**, który stwierdził, że najważniejszą kwestią jest postrzeganie prawników przez społeczeństwo. Wyraził obawę, że obecne spory narażają nas na śmieszność. Sugerował, że najkorzystniej będzie po prostu przeczekać ten zły okres, unikać prowokacji ze strony władz i nie dać się wzajemnie napuszczać. Polemizował z tym stanowiskiem **prokurator Parulski** twierdząc, że rolą inteligencji polskiej, a więc i prawników, jest nieść społeczeństwu posługę myślenia. Pełnienie jej uznał za szczególnie aktualne obecnie, gdy społeczeństwo nasze jest bierne i apatyczne. Świadczy o tym udział w wyborach i masowa emigracja młodzieży. To zmusza inteligencję do zajęcia stanowiska. Na gruncie proponowanych zmian w wymiarze sprawiedliwości nasz gość zwrócił uwagę na wiele niedopowiedzeń i niejasności, jak chociażby kwestia kosztów za dyżury adwokatów w sytuacji, gdy wprowadzony zostanie pomysł sądów 24-godzinnych.

Sędzia M. Szabo w precyzyjnie przygotowanym wystąpieniu analizie poddał deklarowany przez władze cel, jakim jest naprawa moralna państwa i zauważył, że forma, w jakiej ten cel zamierzają rządzący osiągnąć, jest co najmniej kontrowersyjna. Dzielenie na tych, którzy chcą reform i tych, którzy je blokują, nie przyniesie zamierzonych efektów. *„Dziś szczególnie ważne jest, aby bronić pryncypiów ustrojowych"* – konkludował sędzia. Wskazał na konieczność monitorowania działań i katalogowania naruszeń prawa przez rządzących z myślą o formułowaniu protestów, nie wykluczając wszczynania postępowań sądowych.

Mec. Łyczywek stwierdził, że obecna sytuacja przypomina mu nieco Rewolucję Francuską, oczywiście z zachowaniem proporcji. Podał przykłady powołując się na całkowicie polityczne wybory części członków Krajowej Rady Sądownictwa. Podzielił pogląd sędziego Szabo, że pod żadnym pozorem nie powinniśmy przeczekiwać obecnej sytuacji. Źródła psucia prawa znajdują się przede wszystkim w parlamencie. Jako przykład wskazał na projekt ustawy, który skłonił go do zajęcia mocno krytycznego stanowiska. Dopiero po pewnym czasie zorientował się, że projekt tej ustawy pochodzi z jego własnego klubu parlamentarnego.

Dziekan A. Gozdek odczytał fragment uchwały NRA (patrz IG nr 2/2006, str. 5) i nawoływał do zajęcia wspólnego stanowiska odnoszącego się do obecnej sytuacji. *„Proponowane zmiany powinny być wypracowane wg zasad merytorycznych, a nie politycznych"* – zakończył swoje wystąpienie dziekan.

Prof. Kruszyński stanowczo stwierdził, że nie powinniśmy przeciwstawiać się zmianom, które są absolutnie konieczne. Dodał jednak, iż w sytuacji, gdy dokonuje się swoisty zamach, m.in. na Trybunał Konstytucyjny, nie możemy milczeć. Nie zgodził się, mimo wszystko, na porównanie obecnych czasów do okresu Rewolucji Francuskiej, ani nawet do okresu gierkowskiego. *„Żyjemy bowiem w państwie prawnym, w którym funkcjonują wolne media, które są przychylne nam, prawnikom. Róbmy swoje."* – zakończył tę swoją wypowiedź nasz gość z Warszawy. Wtórował mu **mec. Łyczywek**, który także w wolności mediów dopatrywał się gwarancji swobód demokratycznych.

Odmienna w swej wymowie była wypowiedź **mec. M. Mikołajczyka**, nacechowana wyraźnym pesymizmem. Twierdził, że nikt nie zdefiniował układów, których rzekomo bronią prawnicy. *„Trudno więc dociec, co tak naprawdę nam się zarzuca. Nie wiemy nawet, na czym ma polegać budowa IV RP, czy chodzi o zburzenie wszystkiego i budowę od nowa, czy zmiany mają nastąpić w drodze reform. Zakusy polityków to nic innego, jak próba realizacji ich ambicji, a ściśle ambicji trzech, czterech osób"* - argumentował. *„Bronimy demokratycznego państwa prawa, a nie żadnego układu"* – odpowiadał **K. Parulski**. Przyznał jednak, że styl, w jakim kierownictwo wymiaru sprawiedliwości próbuje realizować swoje zamierzenia, budzi poważne zastrzeżenia. Z jedenastu prokuratorów apelacyjnych odwołano już dziewięciu. Ten sam los spotkał trzynastu prokuratorów okręgowych. Często zainteresowani dowiadują się o fakcie odwołania od dziennikarza. Jako przykład wskazał odwołanie prokuratora okręgowego w Słupsku.

Po przerwie jako pierwsza głos zabrała pani **A. Dąbrowska** – radca prawny. Wg jej oceny przebieg dyskusji nakazuje bać się tego, co nadchodzi, a może już nadeszło. Mówiła, że wielu rzeczy też nie akceptuje, ale brakuje jej w dyskusji samokrytyki korporacji. Niektóre obecne rozwiązania są nie do przyjęcia i dlatego, zarówno korporacja adwokacka jak i radcowska, powinny dążyć, w sposób rozsądny, do wprowadzenia zmian. Pani mec. pytała retorycznie: *„Czy to tylko teraz jest źle, a za poprzednich rządów SLD było tak dobrze? Wówczas nie słyszałam głosów krytyki. Dyskusja jest dowodem na to, że czujemy się wolni i bezpieczni."* – zakończyła swoje wystąpienie.

W żarliwym wystąpieniu **mec. J. Chmura** stwierdził, że dopóki żyjemy w demokratycznym państwie prawa, w którym działają instytucje chroniące to państwo, dopóty nie grozi nam autorytaryzm ani dyktatura. Bronić trzeba imponderabiliów zawartych w konstytucji, bo z niej się wywodzi niezawisłość sądów i niezależność sędziów. Pytał, gdzie jest prokuratura, gdy obrażane są konstytucyjne organy państwa. Gdzie zasada legalizmu? *„Niebezpieczeństwo tkwi w podważaniu autorytetów sądów, sędziów i prawa, a to może mieć negatywny wpływ na świadomość społeczną"* - mówił zatroskany nestor szczecińskiej palestry.

Prokurator **Parulski** stwierdził, że istnieje kilka opinii prawnych wskazujących, że obecny stan, w którym Minister Sprawiedliwości jest jednocześnie Prokuratorem Generalnym, stoi w sprzeczności z Konstytucją. Możliwość łączenia tych dwóch stanowisk przewidywała tzw. mała konstytucja. W obecnej ustawie zasadniczej brak jest takiego umocowania. Z wypowiedzi pana prokuratora wynikało jednoznacznie, że ma to wpływ na funkcjonowanie prokuratury. Stan taki, wbrew różnym deklaracjom, utrzymywany jest przez wszystkie rządzące dotychczas formacje polityczne. Z inicjatywy prokuratorów w ustawie o prokuraturze znalazł się zapis, że Minister Sprawiedliwości nie może podejmować żadnych czynności procesowych ani też ingerować w treść czynności procesowych. Zapis ten obowiązuje od stycznia 2004r.

Pani sędzia Iwona Krzeczowska-Lasoń z Sądu Apelacyjnego w Szczecinie stwierdziła, że zagrożenia, o których mowa, nie mają charakteru wyłącznie potencjalnego, ale przybierają bardzo realną postać. Przejawia się to w zachowaniu stron w stosunku do sędziów, dyskredytowaniu orzeczeń sądowych, „grożeniu ministrem". *„Niezawisłość i niezależność, sędziowski autorytet to dla klientów sądów puste słowa. To jest skutek działań ministra, który swoimi wypowiedziami zachęca do takich zachowań. Wszystko to widoczne jest w bieżącej pracy sędziów. Przy ministrze działa ok. 30 komisji. Każda z nich żąda czegoś od prezesów, przewodniczących, często są to wzajemnie wykluczające się żądania. Dezorganizuje to pracę sądów"* – kontynuowała dramatycznie Pani sędzia. W odpowiedzi **mec. Łyczywek** zauważył, że środowiska sędziowskie nie są przyzwyczajone do krytyki, ale problem nie leży w krytycznej analizie orzeczeń sądowych, lecz w tym, że atakuje się instytucje.

Pan W. Soiński, radca prawny, stwierdził, że ma wrażenie, iż czujemy się atakowani niesłusznie, ale nie widzimy własnych błędów i własnych, zasługujących na krytykę zachowań. Wg niego przykładem negatywnych działań środowisk prawniczych są postępowania dyscyplinarne, często przewlekane czy umarzane. *„Powinniśmy uderzyć się we własne piersi, bo są ku temu powody."* – konkludował.

„Ograniczenie samorządności adwokatury i radców dzieje się niejako na życzenie nas samych, bowiem korporacje nasze były impregnowane na zmiany." – stwierdził **prof. Kruszyński**. *„Mogliśmy przecież „otworzyć się" wcześniej. W demokratycznym państwie prawa nikt nie jest wyjęty spod krytyki, prawnicy także. Przecieram jednak oczy ze zdumienia, gdy nas, prawników, broni A. Lepper."* - oświadczył Pan Profesor.

„Obecne elity polityczne prowadzą walkę ze środowiskami inteligenckimi nie definiując, z czym tak naprawdę chcą walczyć. Nie powiedziano, że ktoś chce zwalczać niezawisłość sędziów czy korupcję w adwokaturze. Walczy się natomiast z sędziami i z adwokatami." – twierdził **mec. M. Łopatto**.

fot. adw. Piotr Dobrołowicz

W swoim wystąpieniu **mec. A. Zajda**, członek powołanej wg nowych zasad komisji egzaminacyjnej, która będzie przyjmować nowych członków do adwokatury, wyraził obawę, czy komisja spełni oczekiwania. Wskazał, że w składzie komisji adwokaci są w mniejszości.

Planowane na kwiecień i maj egzaminy wg nowych reguł dadzą odpowiedź na to pytanie.

Dyskusja trwała niemal 3 godziny. Warto odnotować fakt, że po raz pierwszy Wieczór z In Gremio został zauważony przez szczecińskie gazety. Telewizja publiczna wyemitowała 30-minutową relację z debaty. Osobiście uważam, że uczestnicy dyskusji wykazali się odpowiedzialnością za sprawy dotyczące wymiaru sprawiedliwości, dając temu wyraz w swych wystąpieniach. Raz jeszcze dziękujemy wszystkim za udział w Wieczorze. Był potrzebny.

[adw. Roman Ossowski]

O wyborach, prawie wyborczym i prawnikach

Z Panem Ministrem Kazimierzem Czaplickim - Kierownikiem Krajowego Biura Wyborczego, Sekretarzem Państwowej Komisji Wyborczej rozmawia Roman Ossowski

Roman Ossowski: Panie Ministrze, jak Pan ocenia udział prawników w organizacji i przeprowadzeniu wyborów?

Kazimierz Czaplicki: Niewątpliwie udział prawników w procesie wyborczym, i to w każdej jego fazie, jest coraz bardziej znaczący. Odnieść to można nie tylko do ich aktywnej obecności w strukturach wyborczych (komisjach) i instytucjach państwa (wymiar sprawiedliwości) powołanych dla zapewnienia przestrzegania porządku prawnego również przez uczestników wyborów. Myślę o wzrastającej roli prawników także w działalności podmiotów wyborczych – obywateli i ich konstytucyjnych formach zrzeszania się, tj. w organizacjach społecznych, stowarzyszeniach oraz partiiach politycznych. Praktyka wskazuje, że coraz częściej uczestnicy wyborów korzystają z pomocy prawników; są oni, jeśli nie bezpośrednio obecni w strukturach komitetów wyborczych, to występują w roli doradców i ekspertów prawnych bądź pełnomocników reprezentujących komitety wyborcze przed organami wyborczymi, czy też w postępowaniach sądowych.

R.O.: Orzecznictwo sądów w tego rodzaju sprawach ma kształtować właściwy standard zachowań wszystkich podmiotów wyborów. Czy w tworzeniu tych standardów szeroko rozumiany wymiar sprawiedliwości ma swój należyty udział, czy Konstytucja i oparte na niej ustawodawstwo zapewniają odpowiednią pozycję Państwowej Komisji Wyborczej jako naczelnego organu demokratycznych wyborów?

K.Cz.: Sądzę, że orzeczenia w tych sprawach nie są w należyty sposób upubliczniane, a wręcz - niekiedy w ogóle nieodnotowywane. Tę ocenę odnieść można np. do spraw związanych z prowadzeniem kampanii wyborczej w sposób naruszający przepisy o jej prowadzeniu, zarówno w aspekcie zasad jej finansowania jak i formy zabiegów o pozyskanie przychylności wyborców.

Działalność informacyjno – objaśniająca prowadzona w tym zakresie przez same organy wyborcze nie wystarczy, albowiem siła i możliwości oddziaływania organów wyborczych łącznie z Państwową Komisją Wyborczą nie są prawnie zbyt wielkie.

Dotykamy tu kwestii pozycji ustrojowej Państwowej Komisji Wyborczej, a tym samym organów wyborczych. Ustawodawstwo wyborcze od 1991 r. sytuuje Państwową Komisję Wyborczą jako najwyższy organ wyborczy, właściwy w sprawach wszystkich wyborów powszechnych. Działa ona, w pewnym uproszczeniu, przez organy wyborcze niższego szczebla jej, i tylko jej, podporządkowane. Powierzane są tej Komisji coraz to nowe zadania, już nie wyłącznie związane z organizacją i przeprowadzeniem wyborów, ale chociażby tak istotne dla kształtowania struktur politycz-

nych państwa, jak kontrola partii w zakresie jej źródeł finansowania oraz wnioskowanie w sprawach wykreślenia partii z ewidencji. A jednocześnie pozostaje Państwowa Komisja Wyborcza organem bez prawa do wydawania aktów normatywnych (powszechnie obowiązujących) nawet w kwestiach, w których jest organem bezpośrednio za nie odpowiedzialnym, jak np. dotyczących rejestru i spisu wyborców. O potrzebie konstytucjonalizacji Państwowej Komisji Wyborczej i odejścia od postrzegania Komisji oraz innych organów wyborczych wyłącznie jako „liczydła wyborczego", co miało miejsce np. w pracach nad nową Konstytucją, pozwolę sobie odesłać Czytelników do opracowania przewodniczącego Komisji s. Ferdynanda Rymarza w wydawnictwie „Demokratyczne standardy prawa wyborczego Rzeczypospolitej Polskiej. Teoria i praktyka".

R.O.: Jak Pan ocenia zaawansowanie procesu kodyfikacji prawa wyborczego?

K.Cz.: Państwowa Komisja Wyborcza już od 1993 r. w swoich opiniach związanych z pracami nad ustawami wyborczymi opowiadała się za ujęciem problematyki wyborczej kompleksowo, właśnie w kodeksie wyborczym, niepozostawiając poza jego treścią żadnych zagadnień z zakresu prawa wyborczego.

Jedną z podstawowych bolączek polskiego prawa wyborczego, podobnie zresztą jak i całego prawodawstwa, jest brak jego stabilności. Do prawa, w tym i prawa wyborczego, powinna mieć w pełni zastosowanie konstytucyjna zasada pewności prawa i bezpieczeństwa prawnego, określana też jako zasada zaufania do państwa i stanowionego przez to państwo prawa.

Jak ma się to w praktyce do prawa wyborczego? Otóż w latach 1990 – 2005:
-uchwalone zostały cztery ustawy wyborcze dla wyborów parlamentarnych, z których ostatnia – Ordynacja wyborcza do Sejmu i do Senatu z 12 kwietnia 2001 r. doczekała się już 34 zmian przepisów dokonanych przez 9 ustaw zmieniających;
-ustawa o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej pochodząca z 27 września 1990 r. jest właściwie nową ustawą, z zachowaniem pierwotnego tytułu. Do tej ustawy wprowadzono bowiem 129 zmian, w tym z całkowicie nowymi rozwiązaniami, w drodze 13 ustaw zmieniających.

Nie lepiej wygląda samorządowe prawo wyborcze, czyli Ordynacja wyborcza do rad gmin, rad powiatów i sejmików województw z 16 lipca 1998 r.; była ona już zmieniana jedenastokrotnie, w wyniku czego dokonano aż 196 zmian.

Brak stabilności prawa wyborczego jest więc aż nadto widoczny. Powoduje on, że w ustawach wyborczych te same zjawiska, czy instytucje prawne są różnie regulowane, terminy wykonania tożsamych czynności wyborczych są różne, ale co gorsze – występują braki w regulacjach.

Wielu takim sytuacjom mogłaby zaradzić właśnie kodyfikacja prawa wyborczego.

R.O.: Proszę powiedzieć, jak Pan ocenia ostatnie wybory, po raz pierwszy, w tak krótkich odstępach czasu wybierany był Sejm, Senat i Prezydent RP.

K.Cz.: Rok ubiegły był ważnym z punktu widzenia demokratycznych zmian na scenie politycznej. Wybieraliśmy Prezydenta Rzeczypospolitej na 5-letnią kadencję oraz posłów i senatorów na nową 4-letnią kadencję. Taki zbieg wyborów, na urząd Prezydenta RP oraz do Sejmu i do Senatu, przy upływie pełnych kadencji, będzie przypadał dopiero na rok 2025.

W ogólnej ocenie wybory zostały przygotowane i przeprowadzone wzorcowo. Wszystkie składowe elementy olbrzymiej machiny wyborczej zadziałały prawidłowo; czynności wyborcze, mimo nakładania się na siebie terminów ich wykonania, były wykonane właściwie i zgodnie z kalendarzem wyborczym. Przypomnijmy, iż w organach wyborczych zasiada ponad 250 tys. osób, z czego większość, ponad 220 tys., to członkowie komisji obwodowych. Dodać tu trzeba również kilkutysięczną rzeszę pracowników urzędów gmin i innych osób współpracujących, a także niewielką w tym liczbę, bo nieprzekraczającą w sumie 380, pracowników Krajowego Biura Wyborczego. Bardzo pomocną była też obsługa informatyczna wyborów, która znacząco wspomagała prace obliczeniowe komisji obwodowych. Ten zbiorowy wysiłek przyniósł efekt w postaci niemal niezwłocznego, po zakończeniu obliczeń w lokalach wyborczych, ustalenia wyników wyborów.

Niewątpliwie cieniem na ogólnej ocenie wyborów i pracy aparatu wyborczego było „wydarzenie częstochowskie". Mianem tym określam unieważnienie przez Sąd Najwyższy wyborów do Senatu w okręgu wyborczym nr 27 (Częstochowa) z powodu głosowania przez wyborców w tym okręgu na kartach do głosowania, które przez Sąd Najwyższy zostały uznane za nieważne. Jest to przypadek, który wskazuje, iż w procedurach wyborczych niezbędna jest najwyższa staranność oraz pełna, wielokrotna kontrola wszystkiego, co się czyni.

R.O.: Wydaje się, że największe zastrzeżenia adresowane są do pracy obwodowych komisji wyborczych. Co należy uczynić by zabezpieczyć właściwy dobór kandydatów do tych komisji?

K.Cz.: Rzeczywiście, pod adresem komisji obwodowych wysuwane są zarzuty, iż jest to „najsłabsze ogniwo" w systemie organów wyborczych. Dodajmy, że najczęściej są to zarzuty słuszne, o czym może świadczyć np. liczba protestów wyborczych, które przez odpowiednie sądy je rozpatrujące uznawane są za zasadne. Przyczyny takiego stanu rzeczy są różne, a wśród nich jedną często wskazywaną ma być sposób powoływania obwodowych komisji wyborczych. We wszystkich ordynacjach wyborczych przyjęto, iż w skład komisji obwodowych wchodzą osoby zgłaszane przez komitety wyborcze uczestniczące w danych wyborach. Mankamenty komisji obwodowych, a zwłaszcza kłopoty ze sprawnością ich pracy, w tym przy sporządzaniu protokołów z głosowania, nie mogą,

moim zdaniem, stanowić przesłanki do zmiany trybu ich powoływania. Niezwykłą bowiem wartością naszych rozwiązań jest to, że tak naprawdę nie są podnoszone zarzuty „cudu nad urną". Faktem jest też, że w praktyce występują problemy przy ustalaniu wyników głosowania przez komisje obwodowe , albowiem w ich składzie są osoby nie zawsze przygotowane do pełnienia swojej odpowiedzialnej funkcji.

Nie powinno to jednak oznaczać konieczności zmian w ustawowym trybie wyłaniania składu personalnego komisji obwodowych, nawet w kierunku „profesjonalizacji" tych komisji. Poprawy stanu rzeczy upatrywałbym w oddziaływaniu komitetów wyborczych na właściwy dobór kandydatów zgłaszanych do komisji. Ważne byłoby też ustawowe nadanie członkom komisji wyborczych statusu funkcjonariuszy publicznych, czyli prawne „odizolowanie" tych osób od politycznego gruntu, z którego zostali wysunięci.

Nie wyklucza to rzecz jasna i innych możliwości oddziaływania, przez mechanizmy prawne, na pracę komisji obwodowych przez kształtowanie ich składu osobowego. Warunkiem niezbędnym jest jednak, jak sądzę, uznanie przez wszystkie siły polityczne i opinię społeczną, że osoba wchodząca w skład obwodowej komisji wyborczej nie powinna i nie może być w niej reprezentantem konkretnego komitetu wyborczego, ale rzecznikiem dobra wspólnego – demokratycznego przebiegu wyborów.

R.O.: Czy PKW wykorzystuje wszystkie możliwości zachęcenia obywateli do udziału w wyborach?

K.Cz.: Państwowa Komisja Wyborcza, o czym już mówiłem, ustawowo wypełnia przede wszystkim funkcję strażnika czuwającego nad praworządnym przebiegiem wyborów. Nie oznacza to, iż Komisja nie widzi potrzeby i nie popiera inicjatyw zwiększających udział wyborców w akcie głosowania. Znane przecież są inicjatywy Państwowej Komisji Wyborczej na rzecz wprowadzenia do polskiego prawa wyborczego rozwiązań dla udziału w wyborach wyborców znajdujących się, nie ze swojej winy, w sytuacjach uniemożliwiających ich obecność w lokalu wyborczym. Mam tu na myśli alternatywne sposoby głosowania, jak głosowanie przez pełnomocnika, głosowanie pocztowe i inne.

Odrębną natomiast kwestią jest zachęcanie obywateli, w formie apeli czy innych tego rodzaju działań, do udziału w wyborach. Komisja raczej pozostawia to komitetom wyborczym, instytucjom, fundacjom i mediom uznając, że zaangażowanie organów wyborczych może być tu poczytywane i postrzegane jako udział w kampanii wyborczej.

R.O.: Jaka Pana zdaniem jest „świadomość" wyborcza Polaków?

K.Cz.: Jeżeli „świadomość" wyborczą Polaków będziemy mierzyli sposobem głosowania, a więc świadomym opowiedzeniem się na karcie do głosowania za określonym kandydatem, czyli liczbą głosów ważnych, to nie jest ona zła. Ta sytuacja dotyczy przede wszystkim wyborów Prezydenta RP i wyborów parlamentarnych. Oto dowody:

• w wyborach Prezydenta liczba głosów nieważnych jest naprawdę niewielka i maleje; w 2000 r. - wyniosła 1,07% liczby wszystkich głosów oddanych, a w 2005 r. – 0,66%;
• w wyborach do Sejmu wskaźnik głosów nieważnych wyniósł 3,99% w 2001 r. i 3,60% w 2005 r., a
• w wyborach do Senatu – 3,54 w 2001 r. i 3,48% w 2005 r.

Dla porównania: w Hiszpanii w wyborach parlamentarnych w 2004 r. oddano ogółem 2,5% głosów nieważnych; w Słowenii w referendum unijnym w 2003 r. – 4,81% głosów nieważnych, w Danii w wyborach parlamentarnych w 2001 r. – 9,57% głosów nieważnych, na Litwie w wyborach Prezydenta w 2002 r. oddano 0,99% głosów nieważnych.

Obraz ten nie jest już tak korzystny w wyborach samorządowych, aczkolwiek i tu nie można upatrywać przyczyny znacznej liczby głosów nieważnych w braku znajomości przez wyborców reguł głosowania. Głosowanie w Polsce po roku 1989 jest w zasadzie niezmienne: głosuje się pozytywnie, przez wskazanie preferencji wyborczej stawiając znak „x" w kratce obok nazwiska kandydata. Reguła ta obowiązuje we wszystkich rodzajach wyborów.

Dlaczego zatem w wyborach organów jednostek samorządu terytorialnego (rad) współczynnik głosów nieważnych jest wysoki i z wyborów na wybory wzrasta? Przykładowo, w wyborach do rad powiatów w 1998 r. wskaźnik ten wyniósł 2,58%, a w 2002 r. już 8,59%; jeszcze wyższy był on w wyborach do sejmików województw i wynosił dla roku 1998 – 9,45%, a dla roku 2002 aż 14,43%. W wyborach gminnych liczba głosów nieważnych nie odbiegała natomiast od takiej liczby dla wyborów do Sejmu, bowiem procentowo w wyborach rad gmin wynosiła w 1998 r. – 3,6%, w 2002 r. – 4,18%, przy 2,23% głosów nieważnych dla po raz pierwszy przeprowadzonych w 2002 r. wyborów bezpośrednich wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. I z pewnością powodem tego zjawiska nie jest brak znajomości sposobu głosowania, albowiem z protokolarnie podawanych przyczyn głosów nieważnych, ponad 90% to karty „czyste" czyli karty, na których wyborca nie postawił znaku „x" przy nazwisku żadnego kandydata.

Nie trudno też zauważyć, na podstawie danych statystycznych z 2002 r., że odsetek głosów nieważnych wzrastał w zależności od „szczebla" samorządu terytorialnego": najniższy był w wyborach do rad gmin, dwukrotnie wyższy dla wyborów powiatowych, i aż trzykrotnie wyższy w wyborach do sejmików województw. Czy przyczyną takiego zachowania wyborców mogło być mniejsze zainteresowanie tym, kto będzie zasiadał w radzie powiatu i sejmiku województwa, a więc w organach, których kompetencje nie wpływają, w powszechnym odczuciu, bezpośrednio na stopień zaspokojenia potrzeb mieszkańców, i z którymi zatem styk obywateli jest dużo mniejszy lub niemal żaden? Na to pytanie odpowiedzi powinny udzielić przede wszystkim badania socjologiczne zachowań wyborczych.

R.O.: Bardzo dziękuję za rozmowę. [ ]

Znieść lustrację

[Dariusz Jan Babski]
adwokat

Skrzywdzonym i poniżonym

Jestem z rocznika 1965. Oznacza to, że ustawa lustracyjna, a więc ustawa z dnia 11 kwietnia 1997 r. o ujawnieniu pracy lub służby w organach bezpieczeństwa państwa lub współpracy z nimi w latach 1944 – 1990 osób pełniących funkcje publiczne (tj. Dz. U z 1999 r. Nr 42, poz. 428 z jej 12 zmianami, w tym ostatnia z Dz. U. z 2005 r. Nr 163, poz. 1365), swym ogniem rażenia obejmuje również i mój rocznik, również i mnie, gdyż oświadczenie lustracyjne mają obowiązek złożyć osoby urodzone przed 10 maja 1972 r. (art. 7 ust. 2). Jako adwokat[1] oświadczenie złożyłem. Do dzisiaj nikt się do niego nie doczepił. W związku z tym, jak sądzę, moje oświadczenie, o ile było kiedykolwiek weryfikowane, okazało się prawdziwe. Jest prawdziwe. Nie jestem kłamcą lustracyjnym. Mam więc prawo krytycznie odnieść się do lustracji bez obciążenia zarzutem, że krytykuję rozwiązania, które mnie obciążają lub mogły mnie obciążać.

Ustawa lustracyjna sama w sobie zakłada, że fakt pracy lub służby w organach bezpieczeństwa państwa lub współpracy (art. 1) z nimi wymaga złożenia oświadczenia (art. 6), którego prawdziwość jest lub może być zweryfikowana przez Sąd Apelacyjny w Warszawie (art. 1). Prawomocne orzeczenie Sądu, stwierdzające fakt złożenia przez osobę lustrowaną niezgodnego z prawdą oświadczenia, jest równoznaczny z utratą kwalifikacji moralnych niezbędnych do zajmowania funkcji publicznych określanych w odpowiednich ustawach jako: nieskazitelność charakteru, nieposzlakowana opinia, nienaganna opinia, dobra opinia obywatelska bądź przestrzeganie podstawowych zasad moralnych (art. 30 ust. 1).

Uważam, że ustawa lustracyjna kompromituje nas, Polaków, kompromituje Państwo Polskie. Kompromituje również i społeczność międzynarodową, która nie piętnuje polskiej lustracji[2].

Uważam tak, gdyż:

Po pierwsze. Polska Rzeczpospolita Ludowa była Państwem uznanym przez społeczność międzynarodową. Miała ona swoje przedstawicielstwa dyplomatyczne niemal na całym świecie, a inne państwa miały swoje przedstawicielstwa w naszym kraju. PRL była, a RP jest, członkiem Organizacji Narodów Zjednoczonych. Konsekwencją tego faktu, faktu już historycznego, było i jest uznanie, że Polska Rzeczpospolita Ludowa była podmiotem prawa międzynarodowego. Można rzec, że była jego powojennym tworem. (Chciałoby się rzec, że i potworem). Tworem rzuconym w orbitę rosyjskich wpływów. Tak czy siak, społeczność międzynarodowa uznając podmiotowość PRL-u, uznawała strukturę organizacyjną organów Państwa, w tym organów bezpieczeństwa państwa polskiego. A organy te, skrupulatnie wymienione przez prawodawcę w art. 2 ustawy lustracyjnej – przy zachowaniu niedookreślonych zwrotów typu „inne służby" - były wszak oficjalnymi, legalnymi organami bezpieczeństwa tego Państwa. Praca czy też służba i współpraca z tymi służbami, nie powinna stanowić źródła powinności składania w tym zakresie oświadczenia, zwłaszcza, że za współpracę nie uważa się działania, które wynikały z ustawy obowiązującej w czasie działania[3] - art. 4 ust. 2. Każde Państwo ma swoje organy bezpieczeństwa. Rzeczpospolita Polska, ale już nie Ludowa, też je posiada. To normalne.

Nienormalne jest to, że ktoś, kto pracował lub służył czy też współpracował z organami służb bezpieczeństwa, a więc organami uznanego przez społeczność międzynarodową Państwa, ma składać oświadczenie w tej mierze, a tylko nieprawdziwość tego oświadczenia stanowi – usankcjonowane przez RP - kryterium odmowy moralnych kwalifikacji niezbędnych dla zajmowania funkcji publicznych – art. 30. Jakby służba staremu porządkowi publicznemu miała stanowić źródło społecznego ostracyzmu, odrzucenia, zdolności wykonywania zawodu[4]. Nie można – w mojej ocenie – żądać od obywatela składania oświadczenia, że współpracował z organami legalnego Państwa. I to niezależnie od tego, jakie to Państwo było. Legalność Państwa wyklucza, a w każdym razie, powinna wykluczać, możliwość represjonowania osób z nim współpracujących, chyba że uzna się daną organizację państwową, Państwo, za twór zbrodniczy, organizację przestępczą[5]. Wtedy, to co innego. W obecnie obowiązującym prawie karnym jest artykuł (258 KK) za przynależność do grupy przestępczej. Brak zapisu w Konstytucji, który by mianował PRL jako organizację przestępczą, czyni wszelkie ustawy represyjne za niezgodne z Konstytucją. Źródłem potępienia i sankcji konstytucyjnego porządku PRL-u, powinna być Konstytucja RP.

Po drugie. Nienormalne jest to, że oświadczenie lustracyjne składa się w oparciu o swoje przeświadczenie, stan swojej pamięci, a nie o dokumenty, protokoły przesłuchania świadków, nagrania, notatki, itd., itd., które zostały zarchiwizowane przez służby oceniające prawdziwość oświadczenia. Nienormalność polega więc na tym, że oświadczenie składa się nie znając treści dowodów, na podstawie których będzie weryfikowana jego prawdziwość. Nie daje się szansy składa-

jącemu oświadczenie na dokonanie swojej oceny, czy warto podjąć ryzyko skłamania. Taką szansę daje się podejrzanemu czy też oskarżonemu w postępowaniu karnym. Na pytanie, czy przyznaje się do zarzuconego Jemu czynu może odpowiedzieć: odmawiam udzielenia odpowiedzi na zadane pytanie.

Nienormalność jest w odwróceniu porządku dokonywania oceny. Najpierw danej osobie powinno postawić się zarzut współpracy, po dokonaniu weryfikacji materiału dowodowego, a dopiero po tym, zobowiązać daną osobę do złożenia oświadczenia lustracyjnego. Nie może być tak, aby obywatel miał się sam oskarżać, sam przyznawać się do współpracy z organami poprzedniego porządku prawnego. To forma wymuszania ekshibicjonizmu i masochizmu.

Po trzecie. Nienormalne jest to, że służby dokonujące oceny prawdziwości oświadczenia lustracyjnego (Rzecznik Interesu Publicznego, Sąd Apelacyjny w Warszawie, Sąd Najwyższy) bazują na materiałach służb uznawanych za źródło negatywnej oceny osoby lustrowanej. Źródłem oceny kwalifikacji moralnych nie może być materiał zgromadzony przez służby, które odżegnują się od moralności. Były źródłem zła. Je kreowały. Poetycko rzecz ujmując: o świętości nie może decydować diabelskie archiwum. Jakość materiałów, chociażby przez pryzmat źródła ich pochodzenia, sama w sobie jest, a w każdym razie, może być wątpliwa. Tak, jak wątpliwa jest ich treść, zwłaszcza, gdy dostrzeże się, że nie była ona sankcjonowana, tak jak zeznania świadków, prawnym obowiązkiem jej zgodności z rzeczywistością.

Po czwarte. Nienormalne jest to, że oceny dokonuje się w oparciu o materiały nie tylko, że pochodzące od służb uznawanych obecnie za źródło utrzymywania się PRL-u, ale że oceny te formułuje się na podstawie materiałów, których nie tylko wiarygodność, ale i kompletność może być i jest kwestionowana. Wyklucza to możliwość dokonania pełnej lustracji, nie tylko danej osoby, ale i, w konsekwencji, objęcia nią wszystkich, którzy zostali wskazani w ustawie. A to godzi w równość wobec prawa. Jak zlustrować tych, których akt nie ma, a współpracowali? Jak zlustrować tych, których akta nie są kompletne?

Po piąte. Nikt nie ma obowiązku sprzeciwiać się legalnej władzy danego Państwa. Podjęcie współpracy z legalnie działającymi organami Państwa, nie może być źródłem społecznego napiętnowania, ostracyzmu, sekowania. Dzisiaj rodzi się IV RP. Czy ci, którzy służyli III RP będą napiętnowani przez IV RP? A kiedy nastąpi V RP, czy będzie ona napiętnować poprzednią, a następna też poprzednią. Czas ukrócić spiralę szaleństwa. Trzeba karać za przestępstwa, a nie za współpracę z legalnie funkcjonującymi organami Państwa. Nie można wykluczyć, że za jakiś czas, gdy dojdzie do „przewartościowania wszystkich wartości", miejsce obecnego systemu zajmie inny system, że dzisiejsi współpracownicy legalnego Państwa Polskiego, będą również musieli złożyć oświadczenie.

Po szóste. Wielość uchyleń rozstrzygnięć Sądu Apelacyjnego w Warszawie dokonujących oceny prawdziwości oświadczeń lustracyjnych dowodzi, iż Sąd ten – z różnych przyczyn – po prostu nie daje sobie rady z ustawą lustracyjną, mimo że składy orzekające – z uwagi na rangę sędziów tego Sądu w systemie sądownictwa – winny skłaniać do innych wyników statystycznych. Z pozyskanej telefonicznie informacji z tzw. Sądu lustracyjnego wynika, że (...). Jeżeli mylą się sędziowie, jeżeli myli się Rzecznik Interesu Społecznego, to czy ...

Po siódme. Jak długo człowiek może ponosić prawne konsekwencje za swoje postępki? Lustracja jest dowodem na to, że duch minionej czy też mijającej epoki, duch rewanżyzmu, duch zemsty i ciemnogrodu nadal funkcjonuje i to w wymiarze ustawy. Czas ją uchylić i puścić w prawny niebyt. Przeprosić tych, których nią objęto. Już czas, aby również społeczność międzynarodowa, ta, która mieni się za „demokratyczną", która z sowiecką Rosją dzieliła mapę powojennego „porządku", przeprosiła Polaków za wrzucenie nas w szpony komunistycznego totalitaryzmu, wykwit ludzkiej paranoi.

Po ósme. Już czas dać społeczeństwu możliwość swobodnego zapoznania się z archiwami służb bezpieczeństwa PRL-u. Niech ludzie sami przejrzą na oczy, czym on był przez pryzmat teczek. Nie jestem dzieckiem, aby dozować mi prawdę i na podstawie intuicji budować obraz czasów, w których żyło 40 milionów moich rodaków. Niepotrzebne mi żadne Sądy, niepotrzebny mi żaden Rzecznik Interesu Publicznego, aby znając zawartość teczki takiej czy innej osoby, samemu dokonać jej oceny, zwłaszcza, gdy dana osoba będzie miała możliwość odniesienia się do jej treści. I to publicznie.

Po dziewiąte. Nie czyń drugiemu, co Tobie niemiłe.

Szczecin, 05 stycznia – 08 lutego 2006 r.

---

1) W mojej ocenie, adwokat nie jest podmiotem, który by pełnił – jako adwokat - jakąkolwiek funkcję publiczną.

2) Obecnie oczekuję od niemal dwóch lat rozstrzygnięcia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawie osoby lustrowanej: skarga numer 33554/04. Korzystne rozstrzygnięcie w tej sprawie, może złagodzić mój zarzut.

3) Oznacza to, że etatowi pracownicy organów bezpieczeństwa, stanowiący fundament reżimu minionej opoki, nie są objęci zakresem „współpracy". Współpracował tylko „tajny informator lub pomocnik".

4) Żeby było jasne, byłem i jestem przeciwnikiem każdego totalitaryzmu, żeby było jasne, byłem i jestem przeciwnikiem byłego ustroju, mimo że to za jego czasów nabyłem wykształcenie podstawowe, średnie i wyższe.

5) Takie głosy się pojawiają w odniesieniu do PRL-u. Por. P. Gajdziński Długi cień przeszłości, „Odra", Wrocław, 2006, z. 2, s. 9-15.

Jerzy Naumann,
adwokat Warszawskiej Izby Adwokackiej,
członek NRA

Pomiędzy lustracją a przyzwoitością

(uwagi polemiczne na marginesie dziwnego artykułu)

Doprawdy rzadko zdarza się przeczytać na raz aż tyle odważnych słów, ilu użył Dariusz Babski w artykule pt. Znieść lustrację. Równie rzadko zdarza się też napotkać na równie wielkie pomieszanie pojęć i poplątanie wątków oraz argumentów w ważnej sprawie. Spróbujmy uporządkować przynajmniej niektóre z nich.

Babski gwałtownie występując przeciwko ustawie lustracyjnej, jako pewnemu pomysłowi na cząstkowe rozliczenie się z peerelowską przeszłością, równie gwałtownie wypowiada się przeciwko samej idei lustracji. Tym samym kwestionuje potrzebę odsunięcia od nawy państwowej osób, które nie posiadają niezbędnych kwalifikacji do zajmowania stanowisk publicznych oraz do wywierania jakiegokolwiek aktywnego wpływu na bieg spraw państwowych, publicznych i społecznych. Jednocześnie autor ten opowiada się za swobodnym dostępem do archiwów komunistycznej policji politycznej. Po co chce uzyskać wgląd w owe, niedostępne dotąd, materiały? Ano po to, aby „samemu dokonać oceny" osób, których dotyczą.

W kontekście powyższego kalamburu logicznego trzeba na wstępie uczciwie powiedzieć, że spisanym na niepowodzenie okazał się pomysł rozliczenia się ze spuścizną komunistyczną w ten oto sposób, że uda się odseparować suche fakty od ocen, jakie niechybnie muszą być prowadzone wobec osób, które się w owe fakty uwikłały. Pomysł był mniej więcej taki: odchodzimy od oceniania, bo to rzecz i ryzykowna i omylna, a więc pewnie w niektórych wypadkach krzywdząca. Powołamy zatem instytucje, które poprzez narzuconą procedurę skupią się wyłącznie na ustalaniu faktów, a o ile zostaną owe fakty ustalone – nastąpi określona sankcja, ale nie będzie jej towarzyszyć instytucjonalnie wyrażona ocena moralna. Sankcją tą, jak wiemy, miało być, mocą działania prawa, odsunięcie od spraw państwowych części współpracowników komunistycznej policji politycznej, ale tych tylko, którzy – mając ustawowy obowiązek sporządzenia określonego dokumentu (oświadczenia lustracyjnego) – poświadczą w tym własnoręcznym dokumencie nieprawdę, to jest wyprą się współpracy, która faktycznie miała miejsce. To jakby zasada podwójnego zła: mogłeś współpracować, albo nie. Wybrałeś. Współpracowałeś? Mogłeś się przyznać, albo nie. Wybrałeś.

W konsekwencji realizacji tej prostej zasady ani prokurator lustracyjny, ani sądy lustracyjne nie zostały wyposażone w prawo do dokonywania ocen moralnych w toku procedury lustracyjnej. Zlecono tym organom wyłącznie ustalenie dwóch faktów: faktu współpracy oraz faktu jej zaprzeczenia. Ustalenie obydwu tych faktów uruchamiać miało, przewidzianą ustawą, lustracyjną sankcję.

Wypada zgodzić się z poglądem Dariusza Babskiego, że w naszych realiach ustawa lustracyjna z 1997 r. okazała się po prostu niedobrym rozwiązaniem, które zawiodło na całej linii, narażając do tego na szwank ideę lustracji jako taką i dając jej przeciwnikom nie lada oręż w walce o całkowite poniechanie wszelkich procedur lustracyjnych po wsze czasy (czego zresztą Babski, jak sam pisze, jest najgorętszym zwolennikiem). Tak więc, mimo, iż wyżej naszkicowany pomysł okazał się w praktyce chybiony, to utrzymuje się nagląca potrzeba, aby przy wyciąganiu wniosków z tej porażki zachować stosowny umiar: porażkę poniosła wyłącznie pewna koncepcja rozliczenia się ze złą przeszłością czasu komunizmu, a nie cała idea, że z tą przeszłością Polska i Polacy muszą się rozliczyć. Napisano tu – „muszą", bo bez tego rozliczenia dalej będziemy buksować w miejscu, marnując czas, jak te wszystkie lata po 1989 zmarnowaliśmy. Gdyby Niemcy nie rozliczyły się z hitlerowską spuścizną, a potem z enerdowskim obciążeniem i były po dziś dzień takie trochę nazistowskie a trochę hołdujące dorobkowi STASI, to byśmy dawno mieli wojnę. Sytuacja w posowieckiej Rosji jest dlatego tak chwiejna, że dzisiejsza Rosja ciągle jest trochę stalinowska – zaniechawszy rozliczenia się politycznego, moralnego i prawnego z dziedzictwem bolszewizmu i stalinizmu. Najlepszym na to dowodem jest oświadczenie w sprawie ludobójstwa w Katyniu, któremu A.D. 2006 świeżo zaprzeczyły dzisiejsze władze Rosji. Takie są oto skutki zaniechania uczciwego i dogłębnego oczyszczenia się

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

i rozliczenia z rodzimą historią. Wolałbym, aby Polska rozliczyła się czym prędzej z własną.

Przy innej okazji warto zastanowić się nad przyczynami porażki naszego pomysłu na lustrację. To zbyt rozległa i ważka tematyka, aby ją łączyć z inną. Tu chcemy odnieść się do dwóch poglądów Dariusza Babskiego, nad którymi nie sposób przejść do porządku dziennego.

Pierwszy pogląd autora Znieść lustrację, który wydaje się nazbyt oryginalny, to mianowicie mniemanie, że tzw. uznanie najpierw przez Francję, a potem przez USA, Wielką Brytanię i Chiny tzw. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej działającego pod przewodnictwem Bolesława Bieruta, a także przyjęcie Polski do ONZ – jako zwieńczenie uznania PRL przez społeczność międzynarodową za legalną reprezentację Rzeczypospolitej eo ipso powoduje, że współpraca z organami PRL, w tym – z organami bezpieczeństwa zostaje legitymizowana, a tym samym, nikomu nie wolno czynić zarzutu (ani prawnego, ani moralnego) za podjęcie takiej współpracy. Autor tych mniemań idzie tak daleko, że uważa ustawę lustracyjną z 1997 r. za akt kompromitujący nas w oczach społeczności międzynarodowej (sic!). Co więcej, Dariusz Babski nie oszczędza nas także wtedy, gdy przywołuje, całkiem serio, argument, że przecież każde państwo ma swoje spec służby więc niby dlaczego akurat mamy być tak niewyrozumiałymi dla Urzędu Bezpieczeństwa, czy też, po zmianie nazwy – dla SB.

Pokonując zażenowanie trzeba Dariuszowi Babskiemu przypomnieć, że przemoc nigdy nie powinna być mylona z prawem. Przemoc zdziałana w Teheranie, Jałcie i Poczdamie, gwałcąca wszelkie normy prawa międzynarodowego oraz dobre międzynarodowe obyczaje ustanowiła wyłącznie nowy porządek geopolityczny, ale nie ustanowiła prawa. Pragnę Dariuszowi Babskiemu przypomnieć, że Rzeczpospolita 29 czerwca 1945 roku (data tzw. uznania TRJN przez Francję) miała Konstytucję oraz konstytucyjnie wybrany rząd. Wszelkie zatem działania, najpierw KPWN, a następnie TRJN jako rzekomej reprezentacji Narodu Polskiego były ex tunc nieważne i tej konstytutywnej wady nigdy nie sanowały (bo sanować nie mogły), sprzeczne z obowiązującą Konstytucją RP „uznające" akty rządów państw trzecich. Dziś wszystkim tym państwom pozostaje tylko wstyd za tak jawnie bezprawne postępowanie, które to uczucie wstydu należy polecić poważnemu zastanowieniu autora poglądu, że instalacja w Polsce okupacji sowieckiej przy wykorzystaniu uległości pewnej liczby obywateli polskich, a następnie tzw. uznanie tej agentury przez społeczność międzynarodową za prawowitą reprezentację Narodu Polskiego – mogła stwarzać jakiekolwiek ważne stany prawne. Albo jesteśmy prawnikami, albo nie. Jeśli mamy Konstytucję, to ją mamy, a ten, kto ją w jakimś manifeście „uznaje za nieważną" (manifest PKWN) dopuszcza się zbrodni zamachu stanu i zawsze będzie „nielegalny". Nawet miliony obcych bagnetów tego nie zmienią, Kolego Mecenasie Babski. Tzw. uznanie TRJN przez państwa zachodnie nie miało w sobie nic z prawa a wszystko z siły tylko (Sowietów) – oraz obawy przed wybuchem III wojny światowej. Przecież jako adwokaci dysponujemy odpowiednim instrumentarium: i stanu wyższej konieczności, i siły wyższej, i wad oświadczenia woli – dlaczego o tym nie pamiętać? To przecież „działa" także w prawie międzynarodowym.

Wydaje się równie strasznym nieporozumieniem dokonane przez Dariusza Babskiego gremialne rozgrzeszenie peerelowskich szpicli, tajniaków i donosicieli, które nam serwuje przy okazji propozycji zniesienia lustracji. Babski powiada tak: ponieważ UB było instytucją legalnego państwa (legalnego, bo uznanego przez państwa trzecie), to nikt, kto był w UB, niezależ-

nie od formy działalności w lub na rzecz tego urzędu nie może być w jakikolwiek sposób represjonowany. Jakby tego było mało, Dariusz Babski ubarwia swoją niedorzeczną argumentację „grożąc", że skoro dziś mamy napiętnować funkcjonariuszy UB, to jutro mogą zostać podobnie napiętnowani funkcjonariusze tajnych służb wolnej Polski. I tu chyba tkwi sedno matni, w której tkwi Babski: nie odróżnia on systemu państwa totalitarnego od systemu państwa demokratycznego. Nie odróżnia on funkcjonowania ludzi i instytucji w trybach aparatu przemocy politycznej (która zawsze jest nielegalna) od funkcjonowania ludzi i instytucji w ramach demokratycznie wybranej w wolnych, niefałszowanych wyborach władzy państwowej. Otóż naprawdę jest wysoki czas na wyjście z błędu zrównującego przynależność do FBI z przynależnością do UBP, bo to zupełnie tak, jakby zrównać służbę w SS ze służbą w Armii Krajowej. Przypomnijmy, że NSDAP i SS były formacjami uznawanego przez społeczność międzynarodową państwa. WKPb, Czerezwyczajka i NKWD były instytucjami uznawanego przez inne kraje państwa. Nie można jednak faktem uznania (de facto – tolerowania – wobec braku bezpiecznego wyboru) nieodpowiedzialnie pomijać całego bezprawia wyrządzanego przez reżimy totalitarne gwałcące wszelkie prawa obywatelskie. A to właśnie funkcjonariusze (współpracownicy) tychże reżimów byli sprawcami, wykonawcami bezprawnych rozkazów.

Ta polemika krąży wokół jakiegoś przesłania, którego jakby nie może się doszukać. Wystarczy ledwie odciąć akapit, aby je znaleźć. Można to przesłanie uformować w taką oto myśl: każdy z nas, stale ponosi pełną odpowiedzialność moralną za swoje postępowanie. Oznacza to między innymi to, że nie zdejmuje z nas tej odpowiedzialności fakt, że działamy w trudnych warunkach, w poczuciu zagrożenia, strachu. Oznacza to także, że pewne zachowania są zawsze złe. Donosicielstwo jest złem. Złem większym jest branie pieniędzy za donoszenie na innych. Złem jeszcze większym jest branie pieniędzy za donoszenie władzy reżimowej, totalitarnej, której jedynym sensem działania jest utrzymanie tejże władzy nad innymi członkami społeczności. Złem jeszcze większym jest branie pieniędzy za donoszenie władzy totalitarnej, która doszła do niej w sposób nielegalny, a więc na skutek zdrady lub zamachu stanu i która – zawsze bezprawnie – wyrządza szkodę obywatelom. Służenie takiej władzy, jakakolwiek kolaboracja z nią jest złem moralnym i złem prawnym.

Poszukiwanie sposobu nazwania tego zła, dokładnego jego zidentyfikowania, określenia granic odpowiedzialności oraz ustanowienia sankcji za wyrządzone zło, odpłaty za uczestniczenie w wyrządzanym źle, kary za próby ucieczki przed dekonspiracją owych przewin – jest, proszę Kolegi Mecenasa Dariusza Babskiego – nieprzedawnialne.

Ustawę lustracyjną można uchylić, ale zasady etyczne „uchyleniu" nie podlegają. Na szczęście. [ ]

V Halowy Turniej Piłkarski Prawników

W dniu 26 lutego 2006 r. pod patronatem Zrzeszenia Prawników Polskich odbył się halowy turniej piłki nożnej prawników. Swój udział zapowiedziało pięć drużyn, jednak już na starcie nie popisali się adwokaci, meldując się w trzyosobowym raptem składzie, co oczywiście oznaczało oddanie zawodów walkowerem. Czyżby w natłoku pracy mecenasi nie znaleźli chwili czasu na spróbowanie swoich sił w rywalizacji na niwie sportowej? To pierwszy taki przypadek w historii turniejów, miejmy nadzieję, że ostatni.

Pozostałe drużyny nie zamierzały tak łatwo się poddać i przystąpiły do rywalizacji. Za faworyta uważani byli sędziowie, którzy już trzykrotnie wygrywali halowe turnieje, ale i inni mocno wierzyli w swoje zwycięstwo. Wyposażeni w nowy sprzęt prokuratorzy byli bliscy sprawienia niespodzianki, ale ostatecznie ulegli sędziom 2:3, także radcowie potrafili strzelić im dwie bramki, sami jednak stracili ich dwa razy więcej. Przed ostatnią serią spotkań jasne było, iż radcowie z prokuratorami zagrają o miejsce trzecie, a sędziowie z notariuszami powalczą następnie o zwycięstwo w turnieju.

Pierwszy mecz był niezwykle emocjonujący. Radcowie stracili dwa gole, później zaś nie potrafili odrobić strat mimo, że grali nawet w przewadze pięciu na trzech. Heroiczna obrona spowodowała, że „czerwoni" wygrali 2:1 i „niebiescy" musieli pogodzić się z ostatnią pozycją w turnieju.

W meczu o wszystko pierwsi gola zdobyli „fioletowi", jednak notariusze skutecznie odpowiedzieli i do końca wynik był sprawą otwartą. Ponieważ sędziom remis wystarczał do zwycięstwa w turnieju, w samej końcówce spokojnie i skutecznie bronili się i nie pozwolili przeciwnikom wydrzeć „zwycięskiego remisu".

Skład zwycięzców: **D. Ścisłowski, R. Iwankiewicz, P. Brodniak, J. Szreder, A. Karnacewicz, R. Lila, R. Bielecki, A. Baniowski, P. Mazuro**.

Najlepszym zawodnikiem turnieju uznano bramkarza drużyny prokuratorów **Tomasza Kowalczyka**.

[sędzia Radosław Bielecki]

Wyniki i tabela:

Radcowie – Notariusze	2:1
Sędziowie – Prokuratorzy	3:2
Sędziowie – Radcowie	4:2
Notariusze – Prokuratorzy	1:0
Prokuratorzy – Radcowie	2:1
Sędziowie – Notariusze	1:1

1. Sędziowie	7	8:5
2. Notariusze	4	3:3
3. Prokuratorzy	3	4:5
4. Radcowie	3	5:7

Adwokaci nie zostali sklasyfikowani

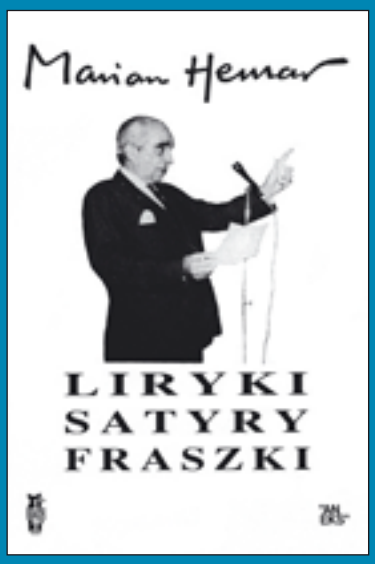

„List do Pana Prokuratora w Szcze

Pięć lat więzienia, i pięćset
Tysięcy złotych grzywny.
Wyrok surowy, ale
Nie wydaje się dziwny.

Nie często podobna gratka
Prokuraturze się zdarza,
Że w swe ręce dostanie
Tak wszechstronnego zbrodniarza,

Godnego tej surowej,
Lecz sprawiedliwej kary.
Bo raz, że on do kraju
Przemycał złote dolary,

Dwa, gdy polski marynarz
Przyjeżdżał do Stockholmu,
To on go ciągnął do baru
I mówił po szwedzku „skol!" mu.

I po iluś tam wódkach
I piwach tylu a tylu
Namawiał, żeby on w Szwecji
Prosił o prawo azylu,

I z ludowego raju
Do piekła kapitalizmu
Wciągał ofiarę swego
Rozbestwionego sadyzmu.

Już za to samo – przyzna
Każdy kto nie naiwny –
Zasłużył na pięć lat pierdla
I pół miliona grzywny.

Ale to jeszcze nie wszystko,
Bo jego główna wina,
Nie uwierzycie, ale
Dopiero się zaczyna:

Takiego marynarza
Zapraszał do mieszkanka,
I tam się odbywała
Drastyczna niespodzianka –

W wydanym w roku 1990 w Londynie, nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej, tomiku wierszy krotochwilnych Mariana Hemara pt. „Liryki, satyry, fraszki" znajdujemy, na stronach 282 – 286, wiersz „List do pana prokuratora w Szczecinie" napisany w 1966 roku. Fabułę owego wiersza stanowi typowa dla ówczesnych czasów historia emigranta polskiego – b. mieszkańca Lwowa - Tadeusza Lipskiego, którego wojenne losy rzuciły - via Związek Radziecki, szlakiem Armii Andersa przez Palestynę - do Szwecji, gdzie osiadł był w Sztokholmie w 1951 roku. Znaczącymi przerywnikami w jego życiu były wymuszone peregrynacje wojenne, jak i czteroletni pobyt w polskim więzieniu w latach 1965 – 1969.

Cała „sprawa Lipskiego" udokumentowana jest w ośmiu teczkach akt i nic innego, jak „szczęśliwe zaniechanie" spowodowało, że znajdują się one na półkach sądowego archiwum.

Przyjrzyjmy się zatem, za pośrednictwem tych akt, Tadeuszowi Lipskiemu, a właściwie temu w jego życiorysie, co skłoniło Hemara do „popełnienia" wiersza nobilitującego tę osobę.

Tadeusz Lipski po osiedleniu się w Szwecji miał się niezgorzej, dorobił się po kilku latach dwóch mieszkań, które służyły mu jako źródła dodatkowych dochodów, dzięki wynajmowaniu ich Polakom, czasowo bądź na stałe przebywającym w Szwecji. Byli to głównie „uciekinierzy" z Polski, a więc b. marynarze oraz turyści z polskich statków i jachtów, które zawijały do szwedzkich portów. W owych czasach w Szwecji pozostawali często polscy sportowcy, którzy odmówili powrotu do kraju. Sam Tadeusz Lipski regularnie, raz bądź dwa razy w roku, odwiedzał rodzinę i ziomków – lwowiaków mieszkających w Polsce.

Hemar w cytowanym wierszu, traktując niemalże marginalnie tarapaty celno - skarbowe Lipskiego, towarzyszące wszystkim jego wizytom w Polsce, skupia się na gloryfikowaniu jego działalności stricte patriotyczno – niepodległościowej. Przyznać trzeba, że była ona nietuzinkowa. Jako lwowianina trawiła go zapewne nostalgia za rodzinnym miastem, za jego Lwowem, który już formalnie nie był polskim. Formalnie, ale jak do tego smutnego faktu przekonać było serce i świadomość byłego mieszkańca Lwowa? W atmosferze permanentnej tęsknoty za rodzinnym grodem przystępuje zatem Tadeusz Lipski do Koła Lwowian w Sztokholmie, w którym piastował nawet stanowisko wiceprezesa. Lipski w Kole Lwowian podtrzymuje i popularyzuje wśród Polonii uświetnione bogatą tradycją obchody, zarówno polskich świąt narodowych, jak i świąt typowo lwowskich. Ta specyficzność tradycyjnych zachowań lwowskich była szczególnie mocno kultywowana. Normą zatem stało się intonowanie, podczas comiesięcznych spotkań członków tego koła, starych piosenek „wschodnich" – wileńskich, a najczęściej - lwowskich, takich jak np. „Nie ma to jak Lwów". Nostalgia i resentymenty osiągały wówczas swoiste apogeum. Kierując się zapewne szczytnym zamiarem ulżenia egzystencji niektórym „lwowskim" rodzinom mieszkającym w Polsce, założył Lipski, wespół z innymi kresowiakami, organizację charytatywną „AGNI", która zajmowała się przesyłaniem paczek z żywnością i ubraniami tym rodzinom. Znakomitą większość adresatów owych paczek pozyskiwano od Polaków, którzy z różnych powodów znaleźli się w Szwecji. Wielu z nich Tadeusz Lipski zapraszał bądź „przygarniał" do swoich mieszkań. W większości jego „goście" stanowili grono osób zdecydowanych odmówić powrotu do Polski. Szczególnym zainteresowaniem - ze strony Lipskiego - cieszyły się osoby motywujące decyzje o „niepowrocie" do kraju względami politycznymi. Sam Tadeusz Lipski używał wszelkich dostępnych mu argumentów, aby nakłonić do „niepowrotu" tych spośród jego „gości", którzy wahali się jeszcze z podjęciem

cinie”

Tadeusz Lipski (fot. archiwum)

ostatecznej decyzji. Sama atmosfera panująca w mieszkaniu ziomka – lwowiaka wywierała na gościach oczekiwane przez gospodarza wrażenie. W programie tych spotkań było prezentowanie gościom polskojęzycznej prasy i periodyków oraz polskich książek wydawanych w Szwecji oraz w Londynie. Wydaje się, iż okoliczności towarzyszące tej prowadzonej przez Lipskiego „gościnie” stosunkowo wiarygodnie oddał przesłuchiwany, dnia 18 lutego 1966 r., współoskarżony, a zarazem świadek w „procesie Lipskiego” - niejaki Władysław O. - zeznając, iż podczas pobytu w Sztokholmie *„... Lipski chętnie proponował udzielenie osobistej pomocy w tzw. urządzeniu się w Szwecji; podejmował się załatwić zatrudnienie oraz proponował krótkoterminowe pożyczki”*. Władysław O. zeznał także: *„W mieszkaniu Lipskiego (...) widziałem broszury, które przeglądałem. Treść ich była antysocjalistyczna i antypolska. Oczerniały one stosunki w Polsce i politykę krajów socjalistycznych na arenie międzynarodowej. Zapamiętałem nawet tytuł jednej z broszur. Brzmiał on „Od Marksa do Chruszczowa”. (...) Wszystkie one były w języku polskim i zostały wydane na Zachodzie, w tym kilka w Londynie. Łączna ilość książek i broszur wynosiła około 20 sztuk”.* Poza książkami i broszurami *„(...) widział również „Głos Lwowian” (...) wydany przez Koło Lwowian w Sztokholmie”*. Przesłuchiwany w sprawie Tadeusza Lipskiego jego brat – Bolesław Lipski mówił, że *„...marynarz o imieniu Roman, ze statku „Migała”, przewoził do Polski książki wydawane na Zachodzie (...). Przewożone książki Roman miał wysyłać na różne adresy, już z terenu Polski.(...) Książek tych przewieziono do Polski całą bibliotekę.”*

W sporządzonym przez oficera śledczego KW MO w Szczecinie „Wykazie książek, broszur i czasopism wydawanych za granicą w języku polskim, zakwestionowanych do sprawy Nr II.Ds1/66 znalazło się łącznie 37 tytułów, w tym m.in.: Adama Moszczyńskiego –„Lista katyńska – jeńcy obozów Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków – zaginieni w Rosji Sowieckiej”, Londyn 1949; - Władysława Wielhorskiego – „Trzy pytania i trzy odpowiedzi – prawda o deportacji Polaków pod panowaniem sowieckim”, Londyn 1964; - broszura –„Byłem więźniem Moczara”, wydana nakładem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Londynie; - „W walce o zwycięstwo! Milczenie i bierność to zguba –nielegalna broszura stalinowskiego podziemia” oraz wiele periodyków, jak np.: - dwumiesięcznik „Odnowa” –wydawany równocześnie w Londynie, Paryżu i w Nowym Jorku; - miesięczniki: „Kontynenty”, „Orzeł Biały”, „Kultura” i szereg dwutygodników, tygodników i biuletynów. Listę zamykał katalog zat. „Wydawnictwa książkowe na emigracji. Francja, Wielka Brytania”, Londyn”. Najobszerniej o zachowaniach Lipskiego w stosunku do krajan mówił następny świadek – kpt. ż.w. Jan P., dowodzący statkiem m/s „Marynarz Migała” w latach 1963-1966. Statek ten kursował regularnie między Gdańskiem i Sztokholmem i posiadał także kabiny pasażerskie. Kpt. Jan. P. przesłuchiwany, w dniu 9 marca 1966 powiedział m.in.: „Słyszałem, że Tadeusz Lipski zajmował się kolportażem wydawnictw emigracyjnych i „Koła Lwowian”. Za tym przemawiałby taki fakt, że w 1963 lub w 1964 r., kiedy wymieniony jechał – jako pasażer do Polski – wszczął ze mną rozmowę. W toku rozmowy powiedział mi, że posiada w Sztokholmie dużo ciekawych książek politycznych naświetlających prawdę o Polsce z punktu widzenia Zachodu, a m.in. „Prawdę o Katyniu”, które mógłbym otrzymać od niego do czytania.(...). Wiem jednak, że mimo odmowy z mej strony wzięcia do czytania literatury emigracyjnej, taka literatura na statek docierała.” Ówczesny polski konsul w Szwecji, jak zeznawał inny świadek –kapitan jachtu „Jan z Kolna” – Paweł P. (który zawinął do Sztokholmu w miesiącu czerwcu 1965 r.) – *„... powiedział, że jest w Sztokholmie pewien Polak nazwiskiem Lipski, który jest wrogo ustosunkowany do*

Oględnie, tylko pokrótce
My jej rąbka uchylmy –
Wyświetlał dla marynarzy
Pornograficzne filmy.

W trakcie takiego seansu,
Za pornografią w tropy,
On nastawiał dla gościa
Radio Wolnej Europy.

Marynarz ze zgorszeniem
Ogląda gołe dziwki,
A przy tym on weń wsącza
Ideowe podrywki.

Marynarz ogląda scenki
Jak z filmów Polańskiego,
A on propagandą wrażą
Załamuje i gnie go.

Marynarz jeszcze się broni
Ostatnim woli wysiłkiem,
A wtem czuje po ciemku,
Że coś mu wtykają chyłkiem –

Patrzy, oczom nie wierzy –
Chwyta go przerażenie –
To „Wiadomości” londyńskie
Z dodatkiem „Na Antenie”!

„Dziennik Polski”! W „Dzienniku”
Emigracyjne zarazki!
I książki! Wiersze Hemara!
Nowelki Marka Hłaski!

I paszkwil Piotra Guzego
Wraz z „Kulturą” paryską!
I łabadiu – Łobodowski!
I to też jeszcze nie wszystko.

Bo gdy w wyniku takiej
Prowokacyjnej udręki
Ostatnie, jak mówią liny
Majtkom wyrwały się z ręki,

Wtedy on ich prowadzi
W dół Stockholmu – tam w dole
Jest najgorsza spelunka:
KOŁO LWOWIAN. W tym kole

Schodzą się potajemnie
Najgorsze szumowiny,
BYLI LWOWIACY. Po nocy
Puk, puk, do drzwi meliny –

Otwiera się jakieś okienko
I szeptem schrypłej drżączki
Pyta: „Kto idzie?" – „Swój". – „Hasło?"
- „Baciarz" – „Wejdź" – „Cajirączki".

Siedzą męty ludzkości
W spelunce „Lwowskiego Koła",
Udają że u Atlasa.
Udają że u Kozioła.

Kiedy północ w Stockholmie
Kurantem blisko gra tuż,
Udają, że to bije
Ich dawny lwowski ratusz.

I śpiewają chóralnie,
Że na Wysokim Zamku
W deszczowy i ponury
Dzień siedzi ułan i mamką

I spójrz na tego, powiada,
Manlichera, niestety,
Z dala już widać, śpiewają,
Wieże kościoła Elżbiety –

Wzmocniwszy w sobie tym śpiewem
Zbrodnicze samopoczucie,
Mordują komunistów,
Tak jak mają w statucie.

A potem robią plany,
Że od radzieckiej macierzy
Lwów ma być oderwany,
Bo on do Polski należy.

A kto w nich podtrzymuje
Zbrodniczą tę schizofrenię?
No, jakżeż! Niemcy zachodnie.
Bo mają w tym wyliczenie,

Bo w zamian za grabież Lwowa,
Ta mordercza melina
Na rzecz Niemców się zrzeka
Wrocławia i Szczecina

I naturalnie Gdańska
I oczywiście Poznania,
Takie mają Lwowiacy
Z Niemcami rozrachowania.

ustroju PRL (...), często chodzi na polskie statki, kontaktuje się z załogami". Konsul podkreślał, iż *„... Lipski, będąc ustosunkowany może być dla załogi jachtu niebezpiecznym"*. Kapitan jachtu dodał przy tym, iż *„Z zachowania Konsula uważać mogę, że, gdy mówił o Lipskim, to miał to być taki właśnie Polak, który może nabruździć o PRL"*.

Powyższe „kolporterskie" poczynania Tadeusza Lipskiego, służyły zapewne procesom uświadamiania Polakom utajnianej wówczas w kraju prawdy historycznej. Nieprzypadkowo tedy Lipski został za ową działalność wykreowany przez Hemara na wielkiego patriotę, męczennika i ofiarę ówczesnego systemu politycznego panującego w Europie na wschód od Łaby. Zastanawiająca jest zatem niefrasobliwość, czy też brak politycznej czujności Tadeusza Lipskiego, który przecież musiał chyba zdawać sobie sprawę, iż posiadał dzięki tym działaniom „kolporterskim" bardzo obciążone konto. Niepojęte więc wydaje się, dlaczego tak podejrzany politycznie człowiek „pchał się w ręce" ówczesnego polskiego wymiaru sprawiedliwości. Indolencja konspiracyjna Lipskiego sięgała wręcz zenitu, gdy udawał się kilkakrotnie w odwiedziny do rodziny w Polsce. Jeśli nie była to z jego strony lekkomyślność, to może jednak Lipski posiadał inną motywację skłaniającą go do „odwiedzin" Polski. Wydaje się, że Hemar, opisując heroiczne zachowania Lipskiego, był jednak głęboko przeświadczony co do tego, iż Lipski - udając się do Polski - świadomie narażał się na dotkliwe obstrukcje ze strony władz polskich. Hemar napisał wiersz –„hagiografię Lipskiego" - zapewne na kanwie znanych mu faktów z jego życia, bagatelizując równocześnie wagę wykroczeń i przestępstw celno-skarbowych, popełnianych przezeń przy okazji przekraczania granicy polskiej. Z dużym prawdopodobieństwem ośmielam się twierdzić, że zapewne cała wiedza Hemara na temat tych ostatnich zachowań Lipskiego musiała być znikoma, gdyż została ona w wierszu zbagatelizowana i zaledwie zasygnalizowana. Spróbujmy tedy przyjrzeć się tym dalece odmiennym, od wysławianych w wierszu, poczynaniom Lipskiego.

Ostatnią przed aresztowaniem podróż do Polski podjął w dniu 21 grudnia 1965r. Tego samego dnia funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa KW MO w Szczecinie –mjr Antoni S. sporządził notatkę służbową, w której pisze, iż *„posiada informacje (...), że obywatel szwedzki, pochodzenia polskiego Tadeusz Lipski(...) trudni się zorganizowaną działalnością przemytniczą do Polski: złota, sacharyny, samochodów osobowych i innych towarów pochodzenia zagranicznego"*. Zaznacza jednocześnie, iż: *„w roku bieżącym ma przywieźć w celach handlowych większą ilość złotych monet"* oraz informuje dalej, że *„obok działalności przemytniczej Tadeusz Lipski jest jednym z przywódców wybitnie wrogiej organizacji politycznej pod nazwą „Koło Lwowian i Przyjaciół Kresów Wschodnich", działającej na terenie Skandynawii, z siedzibą w Sztokholmie. Celem tej organizacji jest prowadzenie wrogiej działalności politycznej skierowanej przeciwko PRL.(...). Przypuszczalnie organizację tę finansują ośrodki rewizjonistyczne NRF."*

Z dużym prawdopodobieństwem należy domniemywać, że Lipski był już od pewnego czasu inwigilowany, zarówno przez polski wywiad na terenie Szwecji, jak i przez Urząd Bezpieczeństwa na terenie kraju. Przyznać trzeba, iż był on jednak chociaż na tyle przezorny, że nigdy podczas przekraczania polskiej granicy nie posiadał przy sobie żadnej „zakazanej literatury". W takiej sytuacji postanowiono zapewne posłużyć się innym „pretekstem". Kiedy więc, w dniu 22 grudnia Lipski przybył do Szczecina, zastosowano w stosunku doń tzw. dzisiaj „zakup kontrolowany" towarów nie zgłoszonych w deklaracji celnej, po czym go aresztowano. Przeprowadzona rewizja osobista wykazała, że posiadał przy sobie, m.in.: 20 kg sacharyny, 33 złote monety 20 - stodolarowe, pierścień platynowy oraz kwotę 7000 koron szwedzkich. Tak więc formalnie zatrzymanie Lipskiego nastąpiło w wyniku popełnienia przez niego przestępstwa celno – skarbowego. Teraz dopiero zaistniała sposobność, aby w toku ukierunkowanego, trwającego kilka miesięcy śledztwa, udowodnić Lipskiemu kolportaż literatury, której treść zawierała *„...nastawienie wrogie do Polski Ludowej."* Zatem, dopiero w maju 1966 r., Prokuratura Wojewódzka w Szczecinie wydała postanowienie

o zmianie postawionych zarzutów oskarżając dodatkowo podejrzanego T. Lipskiego o to:, że *„...w okresie od marca 1964r. do 20 grudnia 1965r. w celu rozpowszechnienia w Polsce nakłaniał do przyjęcia oraz przekazywał przebywającym czasowo w Sztokholmie obywatelom polskim literaturę,(...) zawierającą fałszywe wiadomości mogące wyrządzić szkodę interesom Państwa Polskiego, bądź obniżyć powagę jego naczelnych organów; tj. o czyn z art. 23, par.1 dekretu, z dnia 13 czerwca 1946r."* Cała sprawa nabrała dla Lipskiego teraz z goła innego, bo „politycznego wymiaru", i w tym miejscu żarty się skończyły. W akcie oskarżenia poza wspomnianymi już zarzutami znalazł się zapis, że *„...od marca do listopada 1965 r. w Sztokholmie, (...) bez wymaganego zezwolenia sprzedawał krajowcom dewizy (tu następuje sześć nazwisk – przyp. aut.), - 11.400 koron szwedzkich, wartości 53.024 zł wg kursu specjalnego N.B.P., za które zapłata, w kwocie około 150 000 (wg kursu „czarnorynkowego" – przyp. aut.) miała nastąpić w Polsce."*

Wraz z Lipskim sądzonych i skazanych było 6-ciu Polaków, którzy m.in. przewozili za jego namową „literaturę", dewizy i samochody. Jeszcze w pierwszych miesiącach śledztwa, Lipski, przebywając w areszcie śledczym, przeczuwał zapewne, że w śledztwie zaczynają dominować akcenty polityczne, dlatego, zwracając się pisemnie do Prokuratury Wojewódzkiej o uchylenie aresztu z powodów zdrowotnych, dodał jednocześnie, że *„...zeznania świadka – grafika P., dotyczące rzekomej mojej działalności antykomunistycznej mijają się z prawdą i nie znajdują potwierdzenia w praktyce, gdyż osobiście jestem zdecydowanym zwolennikiem ustroju sprawiedliwości społecznej panującego obecnie w Polsce, wyrażam zdecydowaną chęć powrotu na stałe do Ojczyzny..."*.

Sąd Wojewódzki w Szczecinie rozpatrzył sprawę Tadeusza Lipskiego (nr sygn. akt.: IV K 45/66), i po przeprowadzeniu 11-tu wokand, wydał wyrok skazujący. W następstwie odwołania ostateczny wyrok zapadł w Sądzie Najwyższym w Warszawie (nr sygn. akt – III KR 247/66) w dniu 28 marca 1967. Tadeusz Lipski został skazany na 4 lata „więzienia" oraz na zapłacenie grzywny i opłacenie kosztów sądowych na łączną kwotę –562.942 zł. Z zasądzonych mu 4 lat kary pozbawienia wolności, aż 3 lata otrzymał za kolportaż literatury, której treść zawierała *„...nastawienie wrogie do Polski Ludowej."*

Tadeusz Lipski „odsiedział" w zakładzie karnym w Barczewie prawie cały wyrok, aby, po zastosowaniu w stosunku doń amnestii, wyjść na wolność w dniu 27 sierpnia 1969r.

W jednej z końcowych strof wiersza pisze Hemar: *„Nie moja rzecz sąd sprawować nad oskarżonym Lipskim".* Słowa te niejako zwalniają autora wiersza od ustosunkowania się do wszystkich elementów oskarżenia przedłożonych Lipskiemu na jego procesie. Hemar ze szczególną estymą wyeksponował patriotyczne postawy bohatera wiersza. Gdyby jednak chciał odnieść się Hemar do Lipskiego, nie tylko jako walczącego „o prawdziwą Polskę" i „polski Lwów" emigranta polskiego, lecz także do tego Lipskiego, który wyłania się z akt sprawy, zajmującego się w stosunku do swoich rodaków lichwą, narażającego ich na duże niebezpieczeństwa karne i karno-skarbowe (poprzez nakłanianie ich do nielegalnego przewożenia przez granicę zarówno „zakazanej" w ówczesnej Polsce „literatury", jak i samochodów osobowych, dewiz i biżuterii), wówczas być może odstąpiłby od napisania tego wiersza. Zastanawiać tedy może nadal fakt, czy Hemar w istocie umyślnie zataił istnienie „drugiego oblicza" Lipskiego? Jestem skłonny przypuszczać, że do autora wiersza nie dotarła jednak większość z tych „innych zachowań" Lipskiego, z których tylko część mogła zostać przytoczona w powyższym tekście. Nie wolno także zapominać, że akta sądowe nie muszą wcale odpowiadać prawdzie.

Faktem jest, że sprawa Lipskiego wprowadziła „...Pana Prokuratora w Szczecinie" do literatury.

[Dr Bolesław Fengler]
Kierownik Archiwum Sądowego w Szczecinie

Autor pragnie podziękować za pomoc w przygotowaniu artykułu Pani Beacie Beim

Te wszystkie „Koła" w których
Lwowiacy knują przy piwie –
W Londynie, w Montrealu,
W Chicago, w Tel-Awiwie,

W San Paulo, czy w Stockholmie –
Aż myśleć o tym strach tu –
Dostają grube subwencje
Z Bonn. Z Niemiec. Od Wehrmachtu.

Pięć lat więzienia... i pięćset
Tysięcy złotych grzywny...
Za wszystko razem... to wyrok
Tak łagodny... aż dziwny.

*

Panie Prokuratorze,
Nie jestem człowiekiem wścibskim,
Nie moja rzecz sąd sprawować
Nad oskarżonym L i p s k i m.

Czy winien, czego winien,
Jak winę wyrok wycenia? –
To rzecz waszego prawa
I waszego sumienia.

Ja chciałbym się przyczepić
W tych swoich epistołach
Do tego, co pan powiedział
O nas. O lwowskich „Kołach",

I o naszych pretensjach
Finansowanych konszachtem
Lwowiaków – z rewizjonizmem
Niemieckim i z Wehrmachtem.

Jeśli wy sekret krzywdy
I żalu i żałoby
Tak sobie tłumaczycie
Na tak brzydkie sposoby,

Jeśli wy w to wierzycie
Tak nędznie i tak obskurnie –
Toście więksi, niż nawet
Ja sam sądziłem – durnie.

Jeśli mówicie nie wierząc –
Współczuć wam sercem całem.
Boście większe łobuzy
Niż nawet ja sam myślałem.

1966

Obowiązywanie art. 89 § 3 k.p.c. po 10 września 2005 r.

[Piotr Skibiński, Sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie]

W marcowym numerze „In Gremio" ukazał się artykuł dziekana OIRP w Szczecinie Mariana Falco dotyczący składania przez radców prawnych, w trybie art. 89 § 3 k.p.c., oświadczeń o nie pozostawaniu w stosunku pracy. Większości tez podniesionych przez autora nie sposób odmówić słuszności.

Możliwość reprezentacji strony przed sądem przez radcę prawnego w postępowaniu cywilnym uregulowana została w art. 87 § 1 k.p.c. oraz w art. 6 i 7 ustawy z dnia 6 lipca 1982r. o radcach prawnych (t.j. Dz.U. nr 123 poz. 1059 z 2002r. z późń. zm.). Żadne przepisy k.p.c., w tym też art. 87 § 1 k.p.c., nie ograniczają możliwości występowania radców prawnych przed sądami ani przedmiotowo (poprzez określenie kategorii spraw cywilnych, w których mogą występować radcowie prawni), ani też podmiotowo (przez określanie rodzaju podmiotów, które mogą być reprezentowane przez radców prawnych). Art. 87 § 1 k.p.c. stanowi jedyne ogólną regulację, która wskazuje, iż pełnomocnikiem strony w postępowaniu cywilnym może być radca prawny. Szczególne zasady dotyczące występowania radców prawnych przed sądami i reprezentowania osób fizycznych zawarte są natomiast w ustawie o radcach prawnych. To właśnie ta ustawa, zawierająca ustrojowe fundamenty działania przedstawicieli tego zawodu (nie zaś kodeks postępowania cywilnego), jest podstawą do oceny, czy radca prawny może być pełnomocnikiem osoby fizycznej w postępowaniu cywilnym i czy są jakieś ograniczenia w tym zakresie.

Według stanu prawnego sprzed 10 września 2005r. radca prawny mógł świadczyć pomoc prawną osobom fizycznym tylko w ramach wykonywania zawodu w kancelarii radcy prawnego lub w spółkach: cywilnej, jawnej, partnerskiej lub komandytowej - nie pozostając jednocześnie w stosunku pracy (art. 8 ust. 2 ustawy o radcach prawnych). Oznaczało to, iż radca prawny, który pozostawał w stosunku pracy w ogóle nie mógł być pełnomocnikiem osoby fizycznej w postępowaniu cywilnym, a udzielenie mu pełnomocnictwa było procesowo bezskuteczne. Tym samym nie mógł być dopuszczony do udziału w postępowaniu przez sąd, a podstawą tego niedopuszczenia był wyraźny przepis art. 8 ust. 2 ustawy o radcach prawnych.

Z dniem 10 września 2005r. art. 8 ust. 2 ustawy o radcach prawnych został uchylony przez art. 2 ustawy z dnia 30 czerwca 2005 r. o zmianie ustawy - Prawo o adwokaturze i niektórych innych ustaw (Dz. U. z dnia 26 sierpnia 2005 r. Nr 163 poz. 1361). Oznacza to, iż od tego dnia pełnomocnikami osób fizycznych mogą być także radcowie prawni, którzy pozostają w stosunku pracy. Tym samym odpadło ustawowe ograniczenie możliwości podejmowania przez radców prawnych pozostających w stosunku pracy działań w imieniu osób fizycznych przed sądem. Brak też jakichkolwiek innych uregulowań, które by takie ograniczenie wprowadzały. Tym samym należy podkreślić, iż ogólna zasada art. 87 § 1 k.p.c., wskazująca, że radca prawny może być pełnomocnikiem strony w postępowaniu cywilnym rozciąga się obecnie na wszystkich radców prawnych, bez względu na podstawy ich zatrudnienia oraz pozwala na stwierdzenie, że radca prawny może obecnie reprezentować wszystkie podmioty prawa będące stronami postępowania cywilnego, a więc zarówno osoby fizyczne, jak też osoby prawne oraz tzw. ułomne osoby prawne. Nie ma żadnych normatywnych przesłanek do niedopuszczania do udziału w sprawie radcy prawnego pozostającego w stosunku pracy.

Przeciwnego wniosku nie można uzasadniać treścią art. 89 § 3 k.p.c. Przepis ten nie stanowi samoistnej podstawy do określania kręgu podmiotów mających uprawnienie do reprezentowania strony przed sądem (jak to jest w przypadku art. 87 § 1 k.p.c.), ani też do procesowego rozróżniania radców prawnych na takich, którzy mogą reprezentować osoby fizyczne i na takich, którzy takiego uprawnienia nie posiadają. Art. 89 § 3 k.p.c. miał służyć zapewnieniu realizacji ograniczenia wynikającego z art. 8 ust. 2 ustawy o radcach prawnych. Jego celem było jedynie określenie ustawowej formy wykazania przez radcę prawnego spełnienia wymogu prawidłowości umocowania, jakim było nie pozostawanie w stosunku pracy. Ponieważ według stanu prawnego obowiązującego przed 10 września 2005r. nie każdy radca prawny mógł być pełnomocnikiem osoby fizycznej, ale tylko ten, który nie pozostawał w stosunku pracy, zasadne było twierdzenie, że radca prawny reprezentujący osobę fizyczną powinien wykazać, że jest uprawniony do jej reprezentowania. Konieczne było w tej sytuacji stworzenie instrumentu, który pozwalałby sądowi na kontrolę, czy konkretny radca prawny występujący w sprawie może być pełnomocnikiem osoby fizycznej. Konsekwencją tego stało się wprowadzenie art. 89 § 3 k.p.c., wedle którego pełnomocnictwo udzielone przez osobę fizyczną składane przez radcę prawnego

powinno zawierać oświadczenie pełnomocnika, że nie pozostaje on w stosunku pracy. Zatem dla wykazania prawidłowości umocowania niezbędne było złożenie oświadczenia określonego w tym przepisie. Zaniechanie tego obowiązku powodowało, że sąd nie miał możliwości stwierdzenia czy konkretny radca prawny był uprawniony do reprezentowania osoby fizycznej, co było zasadniczą przesłanką prawidłowego biegu postępowania cywilnego. Przedłożone pełnomocnictwo nie zawierające oświadczenia oceniane było więc jako dokument dotknięty brakiem formalnym, a brak ten uniemożliwiał nadanie sprawie dalszego biegu (postanowienia SN z dnia 15 kwietnia 1999 r., I CZ 28/99, OSNC 1999, nr 11, poz. 192 oraz z dnia 14 stycznia 2000 r., I CKN 345/98, OSNC 2000, nr 7-8, poz. 140). Dlatego w przypadku gdy radca prawny wnosił do sądu pismo i dołączał do niego pełnomocnictwo nie zawierające omawianego oświadczenia, wówczas brak ten podlegał uzupełnieniu w trybie art. 130 k.p.c., a w razie nie uzupełnienia tego braku, pismo polegało zwrotowi (ewentualnie odrzuceniu, w przypadku środków zaskarżenia). Natomiast nie dopuszczenie pełnomocnika do udziału w sprawie miało swą podstawę w art. 8 ust. 2 ustawy o radcach prawnych. Jeśli bowiem radca prawny nie złożył stosownego oświadczenia w trybie art. 89 § 3 k.p.c., to tym samym nie wykazał, że jest uprawniony do reprezentacji osób fizycznych.

Obecnie art. 8 ust. 2 ustawy o radcach prawnych już nie obowiązuje. Wprawdzie ustawodawca uchylając ten przepis nie wyeliminował z systemu prawa ściśle skorelowanego z nim art. 89 § 3 k.p.c., jednak samo uchylenie art. 8 ust. 2 ustawy o radcach prawnych spowodowało, iż odpadła podstawa obowiązku wykazywania faktu nie pozostawania w stosunku pracy. Bez względu bowiem na podstawy zatrudnienia, radca prawny ma prawo do reprezentacji osoby fizycznej, gdyż obecnie żaden przepis nie przewiduje ograniczeń w tym zakresie. W tej sytuacji całkowicie bezcelowy i nieracjonalny jest wymóg składania oświadczeń w trybie art. 89 § 3 k.p.c., skoro składanie tego oświadczenia było jedynie sposobem wykazania prawidłowości umocowania.

Niewątpliwie art. 89 § 3 k.p.c. nadal obowiązuje, jednak z uwagi na to, że od dnia 10 września 2005r. radca prawny pozostający w stosunku pracy może być pełnomocnikiem osoby fizycznej, nie złożenie oświadczenia przewidzianego w tym przepisie nie może być traktowane jako nieprawidłowe umocowanie radcy prawnego. Nie jest możliwe zatem jego niedopuszczenie do udziału w sprawie. Nie złożenie tego oświadczenia może być uznane jedynie za brak formalny, ale brak ten nie uniemożliwia obecnie nadania sprawie dalszego biegu (podobnie jak obowiązujący jeszcze do niedawna wymóg wskazywania w pozwie zawodu strony). Powoduje to, iż brak ten nie może wywoływać konsekwencji, które zostały określone art. 130 k.p.c.

Podsumowując należy zauważyć, iż w aktualnym stanie prawnym nie złożenie przez radcę prawnego oświadczenia określonego w art. 89 § 3 k.p.c. (które może polegać zarówno na zaniechaniu złożenia jakiegokolwiek oświadczenia, jak też na złożeniu oświadczenia o pozostawaniu w stosunku pracy, a więc o treści przeciwnej do wskazanej w tym przepisie) nie ma wpływu ani na prawidłowość reprezentacji strony przed sądem, ani na możliwość nadania sprawie dalszego biegu. Wydaje się w tej sytuacji, że niecelowe jest wzywanie radców prawnych do składania takich oświadczeń. Nie sposób sensownie zastrzec w takim wezwaniu jakiegokolwiek rygoru, który mógłby zostać zastosowany przez sąd wobec radcy prawnego nie wykonującego takiego zobowiązania. Jego niewykonanie nie może bowiem wywołać żadnych ujemnych skutków, ani w postaci zwrotu pisma, ani niedopuszczenia radcy prawnego do udziału w sprawie.

Formalizm jest pożądany, ale tylko tam, gdzie prowadzi do realizacji założonych przez ustawodawcę celów procesowych (np. system prekluzji w przytaczaniu faktów i dowodów ma służyć zasadzie koncentracji materiału procesowego i postulatowi szybkości postępowania). Nie może jednak stać się wartością samą w sobie. W obecnym stanie prawnym wzywanie radców prawnych do składania oświadczeń w trybie art. 89 § 3 k.p.c. niczemu nie służy, a przepis ten stanowi wyłącznie wyraz niekonsekwencji ustawodawcy. Informacja taka jest obecnie po prostu zbędna. *De lege ferenda* należy postulować usunięcie tego przepisu z systemu prawa. Dopóki jednak on istnieje, pomimo negatywnej oceny jego racjonalności i trafności, konieczna i możliwa jest taka jego wykładnia, która nie będzie oderwana od całokształtu systemu prawa, ale uwzględniać będzie regulacje prawne dotyczące reprezentacji strony przed sądem, a więc także ustawę o radcach prawnych. [ ]

reklama

ELSA, Szczecin i MY

W bieżącym numerze rozpoczynamy prezentację stowarzyszeń i kół działających na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego. Cykl artykułów ma na celu przybliżenie nam przyszłych koleżanek i kolegów, pokazanie jak widzą nas młodzi prawnicy i jak „widzą sami siebie".

ELSA, czyli Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa. To niezależna, apolityczna i działająca non – profit organizacja studencka zrzeszającą studentów prawa i młodych prawników. Nasze początki sięgają 1981 roku. Jest nas 25 000 tysięcy studentów w 39 krajach Europy, 1000 studentów w Polsce w 15 ośrodkach akademickich. W ciągu tych lat uzyskaliśmy status konsultanta przy Radzie Europy oraz status konsultanta przy wielu ciałach Narodów Zjednoczonych.

ELSA Szczecin to 15 lat na Wydziale Prawa i Administracji US. W przeciągu tych lat udało się nam zorganizować m.in.: wymiany bilateralne z ELSA Greifswald, praktyki międzynarodowe, 4 seminaria ogólnopolskie i 1 międzynarodowe, 5 ogólnopolskich konferencji i 1 polsko – niemiecką, 5 Ogólnopolskich Obozów Adaptacyjnych Studentów Prawa. Do tego wszystkiego regularnie organizujemy panele dyskusyjne o zawodach prawniczych, seminaria lokalne, debaty telewizyjne i dyskusje radiowe etc.

1. Nie trzeba szukać daleko...
Każdy ze studentów naszego wydziału w ramach studiów musi odbyć minimum miesięczną praktykę obowiązkową w sądzie, kancelarii lub prokuraturze. ELSA Poland oraz ELSA Szczecin w ramach Międzynarodowego Programu Wymiany Praktyk Studenckich zwanego potocznie STEP (Student Trainee Exchange Programme) pomaga studentom w znalezieniu instytucji, w których odbywają się praktyki. Szczegółowych informacji można zasięgnąć na dyżurach bądź pod adresem step_praktyki@o2.pl.

Od niedawna na rynek ELSA Poland wprowadziła ogólnopolski portal internetowy:
www.praktykiprawnicze.pl.

2. Zapraszamy najlepszych z całej Polski...
Co roku ELSA Szczecin stara się zorganizować co najmniej 1 ogólnopolski projekt i kilka o zasięgu lokalnym. Przedsięwzięcia te mają charakter naukowy, koncentrują się na wybranych, często aktualnych lub kontrowersyjnych zagadnieniach z zakresu prawa polskiego bądź zagranicznego, jak również na tematyce okołoprawniczej. Zadaniem tych przedsięwzięć jest uzupełnianie programu studiów uniwersyteckich a także propagowanie kultury europejskiej i wspieranie otwarcia na świat a zarazem profesjonalizmu studentów prawa i młodych prawników.

W roku 2006 ELSA Szczecin wprowadza Program Prawo i Medycyna w porozumieniu z IFMSA (Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Medycyny). Planujemy ogólnopolskie seminarium i symulację rozprawy sądowej w sprawie o błąd w sztuce lekarskiej.

3. Zmierz się z własną wiedzą...
Studenci mają możliwość sprawdzenia siebie w 16 dostępnych konkursach, począwszy od konkursu krasomówczego, przez Moot Court Competition (symulacja rozprawy przed Europejskim Trybunałem Sprawiedliwości w Luksemburgu), Verba Legis (napisanie w języku angielskim eseju dotyczącego ustawodawstwa i orzecznictwa Rzeczypospolitej Polskiej i krajów Unii Europejskiej) po „Primus In Primis" Konkurs na Najlepszego Studenta Prawa w Polsce i specjalistę w dziedzinie podatków – Konkurs „Moneta Aurea". Więcej szczegółów zamieszczonych jest na stronie *www.elsa.org.pl*

4. Statystyka prawdę Ci powie...
Badania i analizy rynku mają na celu zebranie informacji o otoczeniu organizacji, w szczególności o sytuacji studentów prawa i prawniczym rynku pracy w Polsce. W badaniu tym uczestniczy blisko 1100 studentów z 14 ośrodków akademickich, którzy odpowiadają na pytania o ocenę rynku pracy, swoich kwalifikacji, o swoje plany zawodowe, prestiż poszczególnych zawodów prawniczych, znajomość marek kancelarii i innych pracodawców. Ostatnio został przeprowadzony ranking wydziałów prawa i badanie praktykodawców.

Nasza strona: *www.us.szc.pl/elsa*
Nasze najbliższe projekty:
1. Ogólnopolska Konferencja „Prawo autorskie a powszechna praktyka", 5 - 6 kwietnia. *(www.elsa.org.pl/prawo_autorskie)*
2. Ogólnopolski Konkurs Podatkowy „Moneta Aurea", 5 kwietnia 2006 r. *(www.monetaaurea.pl)*
3. Ogólnopolski Dzień Praktyk Prawniczych, 20 kwietnia 2006 r.
4. Lokalne Seminarium „Prawo i Medycyna", maj 2006 r.

[Marta Anna Techman]

Liliana Jędrzejewska
Sędzia Sądu Rejonowego

Mediatorzy

„Mediacja zamienia walkę między ludźmi na działania w celu rozwiązania wspólnego problemu." – ze strony internetowej Polskiego Centrum Mediacji

„Mediator skłania swą wolę ku pokorze, łagodności, męstwu i sprawiedliwości, ku poszanowaniu godności, indywidualnych potrzeb, idei i wartości człowieka, ku nawykowi zachowania średniej miary." - Karta Etyczna Krajowego Stowarzyszenia Mediatorów

W dniu 10 grudnia 2005 roku weszła w życie ustawa zmieniająca kodeks postępowania cywilnego i wprowadzająca doń mediację. Instytucja ta dotychczas w postępowaniu cywilnym nieznana, od kilku lat stosowana była z powodzeniem w sprawach karnych. Jako sędzia nieprocesowy odniosłam się do tej instytucji wręcz entuzjastycznie. Otwiera ona przed nami nowe możliwości zażegnania konfliktu u jego zarania, zanim rozwinie się na dobre na sali sądowej. Gdyby mediatorom udało się zaistnieć w świadomości społeczeństwa i ugruntować swą pozycję na rynku usług, mogłoby to w przyszłości przyczynić się do zmniejszenia liczby spraw wpływających do sądów oraz stanowić znaczną pomoc dla sędziów przy nakłanianiu stron do zawarcia ugody.

Mimo, że dla nas sędziów, mediacje są nowością, istnieje liczna rzesza osób, które spodziewając się wejścia w życie tych przepisów, od kilku lat szkoliły się w nowym zawodzie. W lutym bieżącego roku przez jedną z takich grup zostałam zaproszona do prowadzenia zajęć z zakresu zmian do kpc i zasad konstruowania ugód w Szkole Mediacji w Słupsku prowadzonej przez Krajowe Stowarzyszenie Mediatorów. Oprócz członków tego stowarzyszenia w części tego szkolenia wzięli również udział mediatorzy z Polskiego Centrum Mediacyjnego. Okazało się, że członkowie obu tych grup bardzo poważnie zajęli się kształceniem umiejętności mediacyjnych i obecnie są już gotowi do podjęcia współpracy z sądem również w zakresie spraw cywilnych i rodzinnych. W szkoleniach wykorzystują wiedzę z zakresu psychologii konfliktu, uczą się komunikacji i negocjacji ze stronami. Mówią, że mediacja jest sztuką zadawania pytań.

Miałam okazję uczestniczyć również w symulacji mediacji, prowadzonej przez kursantów i byłam pod wrażeniem, w jaki sposób za pomocą nabytych umiejętności i przy zastosowaniu odpowiednich metod silnie skonfliktowane strony doszły do porozumienia. Mediator nie sugerował im żadnych rozwiązań, lecz przede wszystkim aktywnie słuchał i wyciągał wnioski z tego co mówiły.

Na sali sądowej nie ma miejsca na prowadzenie tego typu rozmów. Sędzia nie ma możliwości spotkania się z każdą ze stron na osobności, nie powinien pytać o ich uczucia, emocje, wyznawany system wartości. Mediator w odformalizowanym postępowaniu może zastosować wszystkie te elementy. Dlatego też rezultaty mediacji mogą być nieporównywalnie lepsze niż nakłaniania stron przez sędziego do zawarcia ugody.

Ustawodawca, wprowadzając mediacje do kpc przewidział, że mediator ma za zadanie spisać również ugodę, którą następnie zatwierdza sąd. Z tym elementem mediacji wiążę moje największe obawy, gdyż mediatorzy nie są z reguły prawnikami i nie posiadają wystarczającej wiedzy i doświadczenia w formułowaniu ugód, nie posługują się też wystarczająco precyzyjnie językiem prawniczym. Jeden z uczestników szkolenia w Słupsku nadmieniał, że we Francji mediacja wygląda tak, że mediator współpracuje z sędzią, wspólnie zastanawiają się, które sprawy nadają się do mediacji, a następnie sędzia nadzoruje pracę mediatora. Myślę, że taki model byłby praktyczniejszy. Łatwo bowiem wyobrazić sobie frustrację stron (a również mediatora i sędziego prowadzącego sprawę) jeśli okaże się że mozolnie wypracowana ugoda nie może być przez sąd zatwierdzona z powodu jej niezgodności z prawem.

W obecnym stanie rzeczy mogę jedynie zadeklarować świeżo upieczonym mediatorom, że w sprawach, które im zlecę, zawsze chętnie będę służyć radą i pomocą przy konstruowaniu ugody. Zawsze też będę miała w pamięci, że najgorsza ugoda jest lepsza niż najlepsze postanowienie, choćby z tej przyczyny, że większość naszych stron po zakończeniu sprawy nadal musi żyć obok siebie, łączą ich bowiem stosunki rodzinne, wspólne dzieci lub sąsiedztwo. [ ]

Czy Salomon był mądry?

[Maciej Strączyński]

Przewodniczący III Wydz. Karnego Sądu Okręgowego w Szczecinie, Wiceprezes Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia"

Oczywiście Salomon nie był bogiem. Nie miał szans nim zostać, skoro władał krajem, w którym czczono już tylko jednego boga: o ile lepiej mieli późniejsi o tysiąc lat rzymscy cesarze... A jednak imię Salomona stało się na zawsze symbolem sprawiedliwego, mądrego sędziego. „Salomonowy wyrok" to określenie, które znają wszyscy. Stąd i Salomona należałoby zaliczyć w poczet patronów wymiaru sprawiedliwości, zwłaszcza że nie mamy ich wielu. Zresztą to, co napisano i powiedziano o Salomonie, w znacznej części jest mitem, zatem trudno wszystko, co o nim wiadomo, traktować w kategoriach historycznych.

Ojcem Salomona był Dawid, drugi król Izraela i Judy. Salomon w tym względzie miał szczęście, ponieważ jego dwaj poprzednicy na tronie musieli sobie władzę wywalczyć. Pierwszy król Saul zdobył tytuł dzięki politycznej rozgrywce, doprowadzając do tego, że jego poprzednik, arcykapłan i sędzia (tak, sędziowie rządzili krajem!) Samuel uznał potrzebę wprowadzenia władzy królewskiej. Jego następca Dawid pojawił się w historii jako zwykły żołnierz armii Saula. Legendarny zwycięzca Goliata, później oficer zdołał uzyskać na tyle wysoką pozycję, że po śmierci Saula, który nie był zresztą wybitnym władcą, zdobył tron. Królem okazał się zaś Dawid doskonałym, oczywiście na ówczesne warunki: zjednoczył władzę polityczną i religijną, wygrał sporo wojen, rozbudował kraj. Był przy tym człowiekiem bogobojnym i religijnym z jednej strony, a popędliwym satrapą popełniającym liczne krwawe, odrażające uczynki z drugiej. Jednym z nich – według biblijnych przekazów – było uwiedzenie Betsaby, żony oficera Uriasza, którego potem się pozbył, polecając pozostawić go samego na polu bitwy, na śmierć. Właśnie Betsaba została jako jedna z żon Dawida matką Salomona.

Salomon (właściwie Shlomo) nie był przeznaczony do władzy. Jednakże starsi od niego synowie Dawida sami wyeliminowali się z kolejki do tronu. Najstarszy, Ammon (lub Amnon) jako pierwszy dopuścił się bliżej nieokreślonych niegodziwości, prawdopodobnie działań przeciwko ojcu i przypłacił to życiem. Drugi, Absalom, podniósł otwarty bunt i zginął w bitwie z ojcem, walcząc na czele własnych oddziałów. Inny, Adoniasz, również zginął gwałtowną śmiercią, według historyków jeszcze za życia ojca, chociaż bibliści twierdzą, że już po objęciu tronu przez Salomona. Tak oto Salomon zasiadł na tronie zgodnie z wolą ojca, będącego już w podeszłym wieku, a pełnię władzy przejął po naturalnej śmierci Dawida, około 970 r. p.n.e.

Salomon wydawał się być zupełnie innym człowiekiem niż ojciec. Wychował się w pałacu, w luksusie, nie wywalczył władzy mieczem. Gdy ojciec mianował go następcą, nie miał prawdopodobnie nawet wojskowych doświadczeń. Zasiadłszy jednak na tronie dał dowody, że krew Dawida w nim kipi. Zaczął od pozbycia się wszystkich doradców ojca, przy czym niektórych z nich po prostu wyrżnął. Głowę dał między innymi Joab, wybitny wódz armii Dawida, pogromca buntowników Absaloma: Salomon chciał mieć własnych ludzi. Nigdy nie kierował się względami religijnymi jak ojciec, nie reagował emocjonalnie. Po prostu myślał i działał racjonalnie. A że czasy były niezbyt humanitarne, to i metody króla podobne.

Armię Salomon utworzył z żołnierzy Judy, południowej części kraju. Z pieszej uczynił ją konną, stawiając na rydwany, których jego ojciec nie używał. Północną krainę, Izrael, którego mieszkańcom nie ufał, obłożył pańszczyźnianymi obowiązkami pracy. Ponad dwieście tysięcy ludzi (jedna szósta ludności!) wykonywało prace budowlane, w kamieniołomach, na wyrębach i przy transporcie. Król ponakładał podatki, co było istotną nowością: Dawid z podobnej próby się szybko wycofał. Rozwinął szeroką wymianę handlową. Zwarta i silna armia zapewniła bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne: w kraju panował spokój, a przez ponad czterdzieści lat panowania Salomon nie musiał stoczyć ani jednej wojny. Gdy aramejski watażka Rezon zaczął rezonować i ogłosił się królem Damaszku, Salomon dał mu spokój, dochodząc do wniosku, że wojna byłaby nieopłacalna. Królowi Tyru Hiramowi oddał północne tereny i kupił za nie materiały budowlane i ludzi do pracy. Z Hiramem wspólnie utrzymywał flotę handlową, a w życiu codziennym obaj królowie wymyślali i przesyłali sobie wzajemnie zagadki do rozwiązywania (wspomina o tym Józef Flawiusz).

Trochę miał też Salomon szczęścia, bo panował w okresie, gdy do cywilizacji wkroczyło żelazo. Był to doskonały interes, a gospodarka rozwijała się. Nie zaniedbał jednak wcześniej znanych metali. W 1937 r. amerykański archeolog Nelson Glueck odnalazł na

arabskiej pustyni szyby i sztolnie kopalni miedzi oraz dymarki sprzed trzech tysięcy lat. Analiza innych pobliskich wykopalisk pozwoliła ustalić, że znalazł legendarne kopalnie króla Salomona, który był w istocie wówczas monopolistą w produkcji miedzi i zgarniał z tego wielkie zyski. Zresztą wszelkie wykopaliska świadczą, że poziom życia na terenach objętych władzą Salomona był za jego panowania niesłychanie wysoki, oczywiście jak na ówczesne czasy.

Kwestie religijne Salomon załatwił, budując wielką królewską świątynię jako centralne miejsce kultu Jahwe. W ten sposób zyskał nad tym kultem kontrolę, a potem zaprezentował tolerancję religijną, pozwalając czcić również lokalnych bożków. Przewaga świątyni królewskiej nie podlegała bowiem dyskusji, a o to tylko królowi chodziło.

Zbereźnik był z Salomona też niewąski, godny swych czasów: harem miał wielki, dzieci masę. Na jedną z żon, zapewne z tych ważniejszych, zdołał pojąć nawet córkę faraona: prawdopodobnie był to Siamon, jeden z władców rządzących Egiptem w przejściowym okresie po wygaśnięciu dynastii Ramessydów. Egipt był zresztą wówczas słaby, skoro dopuścił do powstania niezależnego królestwa Izraela i Judy tuż obok swych granic: za wielkich Ramzesów byłoby to nie do pomyślenia.

Salomon postawił mnóstwo budowli, a swój pałac w Jerozolimie doprowadził do niewiarygodnego przepychu. Wydawać by się mogło, że stać go było na to. Ale gdy w wydatkach przeszarżował, musiał – o czym była już mowa – płacić zaprzyjaźnionemu Hiramowi obszarami swego kraju.

Jawi się więc Salomon jako władca, który – z poprawką na epokę – mógłby być stawiany w jednym rzędzie z takimi, jak nasz Kazimierz Wielki. Tyle, że jego sukcesy były krótkotrwałe. Skłócił kraj wewnętrznie, gdyż faworyzował swoje rodzinne strony, Judę: zwolnił ją z podatków, obkładając nimi głównie plemiona izraelskie. Gdy więc – gdzieś około 930, a może 926 r. p.n.e. – Salomon zmarł, jego królestwo błyskawicznie runęło. Juda i Izrael stały się (w istocie na zawsze) osobnymi państwami, w potęgę urósł zdobyty przez Rezona Damaszek, a nowy faraon Egiptu, Szeszonk, łatwo splądrował Judę. Jej król Roboam, syn Salomona nie był w stanie stawić mu oporu. Przy okazji Szeszonk złupił również Izrael, nie bacząc na zawarty wcześniej sojusz z jego władcą, zbuntowanym przeciw Roboamowi Jeroboamem (podobieństwo imion przypadkowe). I tak zjednoczone królestwo Izraela i Judy zakończyło swe istnienie ze śmiercią trzeciego króla.

Dobrze, ale gdzie tu sądownictwo, gdzie salomonowe wyroki? Otóż w istocie historia nie mówi o nich nic. Wiadomo, że Salomon był w swoim kraju również najwyższym sędzią, jako że od królewskich wyroków nie było odwołania. Nic nie wiemy jednak o tym, by na co dzień zajmował się w szerszym zakresie sądzeniem. A może po prostu nie musiał, skoro w kraju panował spokój? Gdyby miały miejsce jakieś zbrodnie, bunty, zapewne by je odnotowano: przecież o walkach wewnętrznych za panowania poprzedników Salomona wiadomo sporo.

Salomonowy wyrok jest wyłącznie biblijnym zapisem. Wypada jednak przytoczyć, że według niego król, który władzę objął w młodym wieku (miał prawdopodobnie około dwudziestu lat), miał poprosić Jahwe, gdy ten ukazał mu się we śnie, o rozumne serce, by był sprawiedliwym sędzią dla poddanych. Bóg docenił skromność prośby i obdarzył króla mądrością, obiecując mu bogactwa i sławę. A wkrótce potem stanęły przed Salomonem w Jerozolimie dwie kobiety, spierające się o dziecko. I wtedy to król zastosował swój słynny psychologiczny trick, pozwalający mu wykryć, która z kobiet naprawdę dziecko kocha: przetnę dziecko na pół! I od razu wiadomo było, że prawdziwa matka woli oddać dziecko obcej, byle tylko ocalić jego życie.

Ta historia to tak zwany midrash, dydaktyczna opowiastka-legenda: były one powszechne wśród Żydów kilkaset lat po Salomonie, po okresie niewoli babilońskiej. Mnóstwo takich opowieści znalazło się w Starym Testamencie, awansując do rangi biblijnych przekazów. Po prostu folklor, który zrobił karierę. A wraz z nim sławę zyskał „salomonowy wyrok".

Czy zatem król Salomon był mądry? Bo przecież za wzór mędrca uważają go i Żydzi, i chrześcijanie, a także przedstawiciele najmłodszej z trzech religii wyznających wiarę w jedynego Boga, muzułmanie. Tyle, że u tych ostatnich Salomon, syn Dawida nosi arabskie imię Sulejman bin Daud. W sumie Salomon na pewno był niezłym królem, ale Żydzi jako naród – a może nie tylko oni – lepiej zapewne wyszliby na jego panowaniu, gdyby myślał bardziej o przyszłości, a nie tylko w kategoriach dnia dzisiejszego. Historia nakazuje więc uznać, że odpowiedź na zadane pytanie nie jest taka oczywista.

No i który wyrok był „salomonowym wyrokiem"? Czy ten wydany dla pozoru, by dziecko przeciąć na połowę, czy ten prawdziwy, wydany wtedy, gdy król już odkrył, która z kobiet żywi do dziecka uczucia macierzyńskie? Bo częsty pogląd, że „salomonowy" wyrok to rozstrzygnięcie typu „panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek" budzi wątpliwości. Chyba najoryginalniej wyraził je Mark Twain w „Przygodach Hucka" ustami niewolnika, Murzyna Jima, w rozdziale, z którego zapożyczyłem tytuł felietonu.

„Miał harem... Można sobie wyobrazić, co tam za wrzask w dziecinnych pokojach. I nie bez tego, żeby się żony między sobą nie żarły, przez co hałas robi się jeszcze niemożliwszy. Czy mądry człowiek miałby ochotę mieszkać ciągle w środku takiego harmideru? Nie tylko nie był najmądrzejszy, ale nawet nie był mądry. Wpadał czasem na całkiem pomylone pomysły. Słyszałeś o tym dziecku, co to je miał rozrąbać na dwoje? Ten pieniek to jedna z dwóch kobiet, ty, Huck, to druga, ja jestem król Salomon, a ten dolar jest zamiast dziecka. Obie wołacie, że dolar jest wasz. Pytam na lewo i prawo, która z was jest właścicielką tego dolara, i oddaję go komu należy? Gdzie tam. Biorę i rąbię ten dolar na dwie połowy i jedną daję tobie, a drugą tamtej kobiecie. Tak chciał zrobić Salomon. A co komu przyjdzie z połówki dolara? A na co komu połowa dziecka? Kobiety nie kłóciły się o pół dziecka, tylko o całe dziecko. Weź człowieka, który ma jedno albo dwoje dzieci. Czy taki człowiek będzie szastał dziećmi na lewo i prawo? Potrafi je cenić. Ale weź człowieka, po którego domu biega jakieś pięć milionów dzieci. Dla takiego rozszczepić dziecko na dwoje to tak jak rozszczepić kota. Ma ich pod dostatkiem. Jedno dziecko mniej czy więcej – co za różnica? O to tylko chodzi." – Nie spotkałem dotąd Murzyna, który byłby tak zawzięty na króla Salomona – podsumował Huck.

Porażająco logiczna analiza, godna tak wielkich filozofów, jak Kubuś Puchatek czy sienkiewiczowski Roch Kowalski. Tylko czy przypadkiem mówiąc o „salomonowym wyroku" nie zbliżamy się do sposobu myślenia Jima? [ ]

Agent „J-23" czyli Hans Kloss to postać kultowa. Jeśli się jej bliżej przyjrzeć okazuje się także postacią wielce tajemniczą. Postaram się w niniejszym artykule rozwiązać kilka zagadek z nią związanych[1]. Zapamiętany kapitanem przez znakomitą większość odcinków miał stopień porucznika. Choć swoi zwracali się do niego Janek – nazywał się Stanisław Moczulski. Choć nazywał siebie oficerem polskiego wywiadu był radzieckim agentem.

Problem pierwszy.

Agenturalna historia przygód naszego bohatera rozpoczęła się na krótko przed inwazją III Rzeszy na Związek Radziecki. Stanisław uciekł z obozu pracy i przeszedłszy przez „zieloną granicę" oddał się w ręce radzieckich wojsk ochrony pogranicza. Tym samym został, jak każdy zatrzymany uciekinier, przekazany do Narodnyj Komissariat Wnutrienich Dieł (NKWD). A dokładniej do komórki zajmującej się tzw. „wywiadem płytkim" zwanej Siekrietna Operatnaja Czast (SOCZ). Tam natychmiast dostrzeżono fantastyczne walory Moczulskiego. Po pierwsze jego niemal bliźniacze podobieństwo do niejakiego Hansa Klossa – niemieckiego szpiega działającego na Litwie, którego aresztowano kilka dni wcześniej. Po drugie, nasz bohater władał doskonale językiem niemieckim. Postanowiono to wykorzystać. Po ukończeniu kursu wywiadowczego, na którym nasz bohater uczył się m.in. strzelania, dżudo oraz rzemiosła szpiegowskiego, otrzymał zadanie – miał, udając Klossa, przedostać się do niemieckiej armii i rozpoznać jej plany. Zatem „J-23" to agent NKWD.

Problem drugi.

„Wywiad płytki" takimi działaniami już się już jednak nie zajmował. Była to domena „wywiadu strategicznego" podległego I Zarządowi Ludowego Komisariatu Bezpieczeństwa Państwowego. Powyższe

Dla kogo naprawdę pracował agent J-23?

[Paweł Miedziński, BEP IPN Oddział w Szczecinie]

wskazuje tym samym, że Moczulski stałby się agentem NKGB[2].

Analiza komiksu nie pozwala na tak jednoznaczną odpowiedź. Mianowicie rysownik, który stworzył postać komiksowego Klossa wyraźnie przedstawia osoby zajmujące się naszym bohaterem jako przedstawicieli Armii Czerwonej. W pierwszym zeszycie rozmowę z nim prowadzi pułkownik w mundurze wojskowego, co wskazywałoby na to, że Stanisław został zwerbowany do współpracy z wywiadem wojskowym – Razwieduprem – Zarządem Wywiadowczym[3] jednej z armii wchodzących w skład Białoruskiego Okręgu Wojskowego. „J-23" nadaje swoje meldunki do „Centrali", którą jest siedziba sztabu armii.

Problem trzeci.

Istotną kwestią jest świadomość Moczulskiego. W kilku ostatnich zeszytach „J-23" deklarował, że „jest oficerem polskiego wywiadu". Formalnie wywiad ludowego Wojska Polskiego powstał dopiero rozkazem numer 00177 z 18 lipca 1945 roku. W ramach struktur Sztabu Generalnego powstał Oddział II - Wywiadowczy. Tym samym Moczulski do końca działań wojennych pozostawał agentem radzieckim. Dopiero w ostatnim odcinku pod znamienitym tytułem „W ostatniej chwili", którego akcja rozgrywała się wczesną jesienią 1945 roku w Szwajcarii dokąd uciekli nazistowscy dygnitarze, Moczulski w mundurze polskiego majora mógł działać w ramach polskiego wywiadu[4]. Oczywiście jest kwestią wielce dyskusyjną, na ile był to „polski" wywiad. Jest to jednak przedmiot badań będący wielkim wyzwaniem dla historyków i nie będę go w ramach niniejszych rozważań nad Klossem poruszał.

Kolejnym ważnym pytaniem jest status Janka. Czy był on oddelegowanym oficerem radzieckiego wywiadu do służby w Oddziale II? Ale w takim razie jakiego? GRU czy I-go Zarządu NKGB? Czy też był polskim oficerem a jednocześnie nadal agentem radzieckich służb wywiadowczych? A może zaprzestał działalności na rzecz ZSRR? Niestety komiks nie pozwala odpowiedzieć na te pytania.

Osobną sprawą jest funkcjonowanie agenta „J-23" jako oficera Abwehry. Wnikliwy czytelnik komiksu zauważa, że Oberleutnant Kloss bardzo często był przenoszony służbowo z jednego stanowiska na drugie. W zasadzie, co zeszyt to inna funkcja. Był tylko jeden wspólny mianownik – Abwehra. W pierwszym odcinku „Janek" działa jako funkcjonariusz III Wydziału – Kontrwywiadu na okupowanych terenach ZSRR. Później zostaje przeniesiony do Generalnej Guberni. W dalszych zeszytach zostaje oddelegowany do Turcji, Francji. Często też podróżuje po Rzeszy.

Z powodu zmian organizacyjnych, jakie miały miejsce w nazistowskich służbach specjalnych Klossowi przychodzi ściśle współpracować z Departamentem III RSHA – Sicherheitsdienst (SD) oraz z Departamentem IV – „Gestapo". Wynikało to z faktu, że Kloss znając język polski doskonale nadawał się do zwalczania ruchu oporu w okupowanej Polsce. Posiadł tym samym dla swoich radzieckich mocodawców dużą wiedzę na temat podziemia w Generalnej Guberni. Choć „J-23" współpracował głównie z siatkami konspiracyjnymi jakie tworzyły Armia Ludowa i Gwardia Ludowa, to zdarzało mu się mieć do czynienia również z Armią Krajową – na przykład w odcinku „Kurierka z Londynu". Kontakty te wynikały z polecenia przełożonych w Moskwie. Dzięki temu dostarczał im cennych informacji o kontaktach AK z brytyjską agendą wywiadu - Special Operations Executive (SOE).

Jako ciekawostkę można potraktować pełen napięcia pojedynek, jaki stoczył „J-23" przeciwko amerykańskiemu wywiadowi – Office of Strategic Services (OSS) w osobie Anne-Marie w odcinku „Spotkanie na zamku". Oto bowiem pod sam koniec wojny agentka Secret Intelligence - Tajnego Wywiadu – jednego z działów OSS, próbowała zdobyć archiwum Abwehry we Wschodniej Europie. Kloss uratował jej życie, wybawiając z rąk SD, ale na jej propozycję przekazania archiwum Amerykanom odpowiedział, że „dostanie się ono we właściwe ręce!"

Podsumowując, Janek był agentem doskonałym. Dostarczył niezliczonej liczby cennych informacji, uratował życie wielu współpracownikom wywiadu i partyzantki, wyrządził nazistom nieobliczalne straty. Ponadto był tak sprytny, że mimo wielokrotnego zdemaskowania (choćby przez swego odwiecznego wroga – Hauptsturmbannführera Brunnera) otrzymał w Abwehrze awans na kapitana oraz wysokie odznaczenie – Żelazny Krzyż z Mieczami. Zatem już pobieżna analiza postaci „Hansa Klossa" przedstawia oblicze, z jakiego wielu czytelników zapewne nie zdawało sobie sprawy. Zawiłości związanych z jego postacią jest wiele. Jednak należy na nie patrzeć z przymrużeniem oka, gdyż jest on rzecz jasna postacią fikcyjną, która z biegiem lat stała się ikoną kultury popularnej. Pełnej prawdy o nim zapewne nie poznamy nigdy. No, chyba, że ktoś narysuje dalsze odcinki przygód Hansa Klossa. [ ]

(Autor niniejszego artykułu specjalizuje się w PRL-owskim komiksie.)

1) Uwaga metodologiczna: w swych rozważaniach analizuję wyłącznie serię komiksową 20 zeszytów opartą na serialu „Stawka większa niż życie"
2) NKGB był od lutego do lipca 1941 roku wydzieloną częścią NKWD i zajmował się m.in. wywiadem zagranicznym.
3) W lutym 1942 roku Razwiedupr zmienił nazwę na Zarząd Główny Wywiadu - Glawnoje Razwiedywatielnoje Uprawljenie (GRU).
4) Co ciekawe „J-23" współpracuje tam wraz z funkcjonariuszem francuskiego kontrwywiadu – Direction Générale des Services Spéciaux (DGSS).

Autorytet państwa a ceremoniał publiczny

[Dr Marek Tkaczuk]

Katedra Historii Prawa, Wydział Prawa i Administracji US

Ceremoniał uroczystości publicznych wymaga uwzględnienia wielu, czasem bardzo subtelnych okoliczności związanych z uczestnictwem w nich określonych osób piastujących różne godności. W Polsce kwestie te nie są prawnie, ani zwyczajowo uregulowane. W tej materii rządzą raczej osobiste wyobrażenia o hierarchii ludzi, którzy są odpowiedzialni za organizację tychże uroczystości. Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest to, że przebieg oficjalnych spotkań budzi liczne kontrowersje związane z honorowaniem ich uczestników.

Ostatnia uroczystość Święta Niepodległości przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie może stanowić dobrą ilustrację tego zjawiska. Konstytucja Rzeczypospolitej stanowi, że władze państwowe są rozdzielone, równe i niezależne. Jednak na trybunie honorowej przedstawicieli władzy sądowniczej, w szczególności prezesów Sądu Najwyższego, Trybunału Konstytucyjnego czy NSA trudno było dostrzec nawet w trzecim szeregu. Wieniec od władzy sądowniczej na Grobie Nieznanego Żołnierza składany też był w dalszej kolejności. Z niewiadomych (brak tu jednak pewności) powodów organizatorzy uroczystości państwowych sądownictwo traktują jak zwykły aparat urzędniczy, a nie władzę państwową. Nieodpowiednie do swojej rangi sytuowanie sądownictwa ma niestety już miejsce na poziomie fundamentalnym. Niepojętym zrządzeniem konstytucja z 1997 r. w swojej systematyce traktuje sądownictwo z naruszeniem istoty ustroju opartego na trójpodziale władzy. W pierwszej kolejności przepisy konstytucji stanowią o władzy ustawodawczej, później o władzy wykonawczej, następnie, nie o kolejnej władzy państwowej tylko, o samorządzie terytorialnym, a dopiero po nim o władzy sądowniczej. W trakcie uroczystości organizowanych na poziomie lokalnym mamy już zupełny bałagan wśród oficjalistów. Rzadko uwzględnia się porządek, który ma swoje uzasadnienie w hierarchii państwowej lub urzędniczej.

Przedstawiony problem nie jest nowy. W okresie II Niepodległości władze Oddziału Prokuratorii Generalnej w Poznaniu alarmowały, że czasami nieodpowiednio umieszczano prezesa oddziału z „ujmą nie dla niego samego, ale dla urzędu, który reprezentuje". Sprawa prestiżu władz Prokuratorii Generalnej budziła żywe zainteresowanie. W związku z projektem rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie hierarchicznego ustalenia rang urzędniczych podczas przyjęć i wystąpień oficjalnych, przesłanym przez MSW poszczególnym wojewodom do zaopiniowania, także Prokuratoria zajęła własne stanowisko. Prezes oddziału Prokuratorii w Poznaniu uznając, że projektowane rozwiązania godziły w prestiż Prokuratorii, poprosił prezesa Prokuratorii Generalnej Stanisława Bukowieckiego o interwencję i uzupełnienie luk w projekcie. Projekt bowiem na liście naczelników władz i urzędów ułożonej według stopni służbowych pomijał prezesów oddziałów Prokuratorii. Brak na liście prezesa oddziału Prokuratorii Generalnej wywołać mógł ujemne skutki, szczególnie w Poznaniu, gdyż w przeciwieństwie do Warszawy, Lwowa czy Krakowa, Prokuratoria Generalna była w Poznaniu urzędem nowym, nie znanym z okresu pruskiego. Często mylono Prokuratorię Generalną z prokuraturą sądową. Miejsce prezesa oddziału Prokuratorii w Poznaniu podczas uroczystości zależało wyłącznie od woli organizatorów, ewentualnie od osobistych stosunków prezesa. Prezes poznańskiego oddziału Prokuratorii Kazimierz Kierski prosząc Bukowieckiego o interwencję w tej sprawie nadmienił, że w tej materii powinny obowiązywać zasady stosowane w państwach, w których kwestię właściwej hierarchii urzędników uregulowano. Podczas uroczystości pierwsze miejsce powinien zajmować reprezentant państwa. Urzędnicy państwowi powinni iść zawsze przed urzędnikami samorządowymi i komunalnymi, a tym bardziej przed przedstawicielami różnych instytucji społecznych, handlowych, przemysłowych itp. W razie posiadania przez urzędników państwowych jednakowego stopnia służbowego, szefowie urzędów tzw. intelektualnych, do których należało zaliczyć Prokuratorię Generalną, powinni zajmować wyższe miejsce, aniżeli szefowie urzędów technicznych (np. kolei, poczt i telegrafów). Pośród szefów urzędów intelektualnych mających jednakowe stopnie służbowe, wyższe miejsce powinien zajmować ten szef urzędu, w którym wymagane były wyższe kwalifikacje (np. wyższe wykształcenie), a pośród szefów urzędów o jednakowych wymaganiach, urzędnik starszy służbą.

Oddział Prokuratorii Generalnej w Poznaniu przeprowadził też konsultacje dotyczące praktyk w zakresie protokołu ceremonialnego w trakcie oficjalnych uroczystości z oddziałami Prokuratorii usytuowanymi w miastach, w których tradycja funkcjonowania organów zastępstwa Skarbu była znacznie dłuższa. Krakowski oddział Prokuratorii odpowiedział, że brak było ustalonej reguły, która byłaby bezwzględnie stosowana. Praktykowało się jednak następujące ułożenie władz miejscowych podczas uroczystości państwowych. Pierwsze miejsce zajmował wojewoda, następnie Książę Metropolita Krakowski, Prezes Akademii Umiejętności, Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Dowódca Okręgu Wojskowego, Prezydent Miasta oraz Prezes Sądu Apelacyjnego. Po wyżej wymienionych osobach następowali kierownicy pozostałych władz w tym i Oddziału Prokuratorii Generalnej według starszeństwa służbowego. W razie przybycia ministra lub kierownika danego resortu, np. ministra kolei, Prezes Dyrekcji Kolei otrzymywał pierwsze miejsce wśród kierowników władz. Projektowane rozporządzenie ostatecznie nie weszło w życie.

Dla umocnienia powagi państwa ważnym jest by w trakcie oficjalnych uroczystości uwzględniać zasady związane z istniejącą hierarchią. Dowolność w tej materii może być źródłem istotnego osłabienia autorytetu państwa i jego poszczególnych władz. [ ]

Zezwolenie władzy kościelnej na małżeństwo mieszane

[Ks. dr Janusz Posadzy]

W poprzednim artykule został przedstawiony problem małżeństwa mieszanego strony katolickiej z niekatolicką. Zgodnie z zasadą ogólną, katolik nie może zawrzeć ważnego związku małżeńskiego z wyznawcą innej religii chrześcijańskiej bez zgody właściwego ordynariusza miejsca - czyli kompetentnej władzy kościelnej. Zakaz ten ma na celu ochronę dobra sakramentu małżeństwa, który jest nie tylko związkiem dwojga pobierających się osób, w wymiarze wspólnego zamieszkania, ale także jest to „wspólnota życia i miłości." Różnica wyznania, pielęgnowania odrębnych tradycji i zwyczajów a w szczególności przyszły kształt wychowania dzieci może stanowić w związkach mieszanych problem, który należy przede wszystkim uświadomić osobom mającym pragnienie taki związek zawrzeć. Zanim jednak duszpasterz wystąpi do kompetentnej władzy kościelnej o zgodę na pobłogosławienie związku małżeńskiego, gdzie jedna ze stron jest niekatolicka, nupturienci muszą przejść szczegółową procedurę, która ma na celu nie tylko pouczenie strony niekatolickiej o istotnych przymiotach małżeństwa katolickiego, ale uświadomienie jej istotnych przymiotów i celów małżeństwa.

Zakaz zawierania małżeństwa mieszanego może ustać- i tym samym nie będzie już dalej mowy małżeństwie mieszanym - w przypadku, kiedy strona niekatolicka złoży wyznanie wiary i zostanie przyjęta w pełni do wspólnoty Kościoła katolickiego. Zdarza się, iż niekatolicy pod wpływem przyszłych swoich współmałżonków przejawiają żywe zainteresowanie Kościołem i pragną uczestniczyć w jego życiu, także poprzez przyjmowanie sakramentów. Takie pragnienie wstąpienia do Kościoła uwidacznia się najczęściej już na samym początku rozmów związanych z procedurą kanoniczną przygotowania do zawarcia katolickiego związku małżeńskiego. Wobec woli strony niekatolickiej, iż chce wstąpić do Kościoła należy na samym początku rozeznać, czy strona niekatolicka była ważnie ochrzczona, czy też nie. W przypadku, gdy mamy do czynienia z osobą innego wyznania chrześcijańskiego ustalenie faktu chrztu jest łatwe do stwierdzenia (chyba, że strona niekatolicka otrzymała tzw. „quasi chrzest". W niektórych wspólnotach religijnych, najczęściej o zabarwieniu sekciarskim w USA a także ostatnio w Europie Zachodniej, udziela się „niby chrztu"- nie w imię Trójcy Przenajświętszej, tylko według własnego rytu. Taki „chrzest" polega na polewaniu ciała wodą, ale bez wypowiedzenia słów sakramentu: „Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha św."). Niemniej duszpasterz rozmawiający ze stroną niekatolicką musi mieć pełne rozeznanie sytuacji, czy strona ta została ważnie ochrzczona. Jeśli odpowiedź jest pozytywna i nie ma innych wątpliwości, może przeprowadzić procedurę konwersji - czyli przyjęcia do wspólnoty Kościoła osoby ochrzczonej w innym kościele chrześcijańskim. Przyjęcie do wspólnoty Kościoła katolickiego odbywa się wobec duszpasterza, który po uprzednim pouczeniu, przyjmuje wyznanie wiary według przepisanego formularza a następnie fakt ten zostaje zaprotokołowany w parafialnej księdze nawróconych.

W przypadku kiedy strona niekatolicka pragnie pozostać przy swoim wyznaniu, duszpasterz winien okazać zrozumienie dla cudzych przekonań i uczynić wszystko, aby strona niekatolicka stawiana nie była na gorszej pozycji z racji swojego odmiennego wyznania. Ks. proboszcz zanim pobłogosławi taki związek musi zwrócić się do ordynariusza miejsca o zgodę na pobłogosławienie małżeństwa mieszanego. Zezwolenia ordynariusz może udzielić, o ile wcześniej zostały spełnione warunki określone przepisami prawa kanonicznego. Pierwszym i zasadniczym warunkiem jest uzyskanie przez proboszcza od strony katolickiej oświadczenia, iż żyjąc w związku małżeńskim ze stroną niekatolicką, oprze się niebezpieczeństwu odstępstwa od wiary i dołoży wszelkich starań, aby potomstwo było chrzczone i wychowywane zgodnie z zasadami Kościoła katolickiego. Drugim warunkiem jest uświadomienie stronie niekatolickiej

reklama

o obietnicy złożonej przez stronę katolicką. Według zalecenia Konferencji Episkopatu Polski strona niekatolicka winna podpisać oświadczenie następującej treści: „Zostałem (am) pouczony (a) o przyrzeczeniu i zobowiązaniach złożonych przez narzeczoną (ego) i świadom (a) jestem ich treści i znaczenia." Strona niekatolicka winna złożyć takie oświadczenie w trzech jednobrzmiących egzemplarzach, z których jeden zostaje przesłany do ordynariusza miejsca wraz z prośbą o zezwolenie na zawarcie małżeństwa mieszanego; drugi egzemplarz dołączany jest do protokołu kanonicznego badania przed zawarciem związku małżeńskiego; ostatni egzemplarz otrzymuje strona katolicka. W końcu zgodnie z kan. 1125 obie strony powinny zostać pouczone o celach i innych przymiotach małżeństwa i żadna z nich nie może ich wykluczyć.

Strona katolicka zgodnie z przepisami prawa kanonicznego powinna złożyć swój podpis na trzech egzemplarzach swoich oświadczeń i przyrzeczeń. Poszczególne egzemplarze zostają podobnie rozdysponowane jak oświadczenie strony niekatolickiej.

Zdarzyć się jednak może, że strona niekatolicka oświadczy, iż nie dopuści do realizacji przyrzeczeń strony katolickiej. W takim przypadku zadaniem duszpasterza jest ustalenie przyczyn takiego stanowiska. Ks. proboszcz powinien także wyjaśnić znaczenie podpisywanych oświadczeń i przyrzeczeń, w których akcentowana jest przede wszystkim możliwość spełniania praktyk religijnych stronie katolickiej, jak również zagwarantowane zostaje prawo do wychowania potomstwa w duchu i zgodnie z zasadami Kościoła katolickiego. Gdyby mimo to strona niekatolicka nie chciała zgodzić się z treścią oświadczeń i przyrzeczeń obowiązkiem duszpasterza jest poinformowanie ordynariusza miejsca o zaistniałych trudnościach. Ordynariusz po przeanalizowaniu całej sprawy - w oparciu o relację duszpasterza - podejmuje decyzję, czy udzielić zgodę na pobłogosławienie takiego związku małżeńskiego, czy też takiej zgody nie udzielić.

Sprawa zawierania małżeństw mieszanych zawsze rodziła wiele kontrowersji. Szczególnie strona niekatolicka bardzo często zadaje pytanie, czemu służą utrudnienia w postaci spisywania przyrzeczeń i oświadczeń skoro najważniejsza jest miłość, która rozpala serca ludzi pragnących wstąpić w związek małżeński. Życie zawsze wyprzedza przepisy i normy stanowione przez ludzi, stąd normy przy zawieraniu małżeństw mieszanych uwzględniają doświadczenia wielu wieków. Zgoda kompetentnej władzy kościelnej na pobłogosławienie związku małżeńskiego, gdzie jedna ze stron jest niekatolicka wynika nie z woli utrudniania kochającym się ludziom zawarcia związku małżeńskiego, ale ma na celu zagwarantowanie stronie katolickiej pełnej swobody w spełnianiu praktyk religijnych oraz decydowaniu o chrześcijańskim wychowaniu dzieci. Rodzina bowiem jest jakby Kościołem domowym, w którym winna panować atmosfera zrozumienia i wzajemnego poszanowania. W sferze religijnej strona katolicka powinna mieć zagwarantowane swobody spełniania swojego chrześcijańskiego powołania. [ ]

Zadania należące do Oddziału Administracyjnego Sądu Wojewódzkiego, w odróżnieniu od innych, charakteryzowały się dużą różnorodnością zagadnień. Wymienię przykładowo kilka z prowadzonych teczek: sprawy biegłych sądowych, tłumaczy przysięgłych, ławników, lekarzy sądowych, zastępstw prawnych resortu (tzw. „skarbówki"), mediatorów dla dorosłych i nieletnich, decyzji potwierdzających skazania (lub odmowy) na podstawie ustawy z 24.01.1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego, ochrony tajemnicy państwowej i służbowej (łącznie z kancelarią tajną), dyscyplinarne dla sędziów i urzędników, sprawy kolegium, zgromadzeń ogólnych sędziów. W oddziale prowadzono ponad 70 teczek tematycznych, usystematyzowanych w wykazie akt w sprawach administracji i nadzoru. Oddziałowi podlegały również takie komórki organizacyjne, jak: archiwum zakładowe (obsługujące także Sąd Rejonowy w Szczecinie), Punkt Informacyjny Centralnego Rejestru Skazanych (obecnie Krajowego Rejestru Karnego), biuro podawcze, biblioteka, centrala telefoniczna.

Kluczowym dla oddziału był jednak obrót prawny z zagranicą. Sprawy z tzw. „elementem zagranicznym" sądy wykonywały w oparciu o przepisy zarządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 25.05.1970 r. – Instrukcja o obrocie prawnym z zagranicą w sprawach cywilnych i karnych oraz stanowiące załącznik – wzory pism i formularzy. Przepisy instrukcji obowiązywały do połowy marca 2002 r., ustępując miejsca rozporządzeniu Ministra Sprawiedliwości z 28.01.2002 r. w sprawie szczegółowych czynności sądów w sprawach z zakresu międzynarodowego postępowania cywilnego oraz karnego w stosunkach międzynarodowych. Jeszcze przed wejściem w życie cyt. rozporządzenia ukazały się dwa wydania pt. „Obrót prawny z zagranicą w sprawach cywilnych i karnych" z 1995 i 1998 r., a po tej dacie – kolejne dwa wydania pod tym samym tytułem, według stanu prawnego na dzień 15.04.2002 r. i 1.02.2004 r. – wszystkie autorstwa Jana Ciszewskiego, znakomitego znawcy przedmiotu. Wydania te, wzbogacone o wzory pism, komunikaty, wykazy umów, sądów zagranicznych, placówek dyplomatycznych, stanowiły (i stanowią) nieocenioną pomoc i źródło wiedzy dla osób odpowiedzialnych za obrót zagraniczny w sądach.

Gdy w sierpniu 1975 r. obejmowałem stanowisko Kierownika Oddziału Organizacyjnego Sądu Wojewódzkiego (po reorganizacji – od 1.01.1976 r. Oddziału Administracyjnego) – jego obsada liczyła 5 osób. Poza mną, były to panie: Zofia Jur – zastępca kierownika oddziału, Danuta Konieczko – maszynistka, Mirosława Szulc – sekretarz oraz Halina Żuraw – woźny sądowy.

W okresie pierwszych lat obrót prawny ograniczał się w zasadzie do spraw o uzyskanie alimentów od zobowiązanych przebywających za granicą.

Kozioł ofiarny

[Remigiusz Hyży]

Nieliczne były natomiast wnioski o udzielenie pomocy prawnej zarówno z zagranicy jak i przesyłane za granicę. Wynikało to stąd, że PRL zawierała umowy głównie z państwami bloku komunistycznego. W tym czasie PRL ratyfikowała nieliczne tylko umowy wielostronne, np. Konwencję o dochodzeniu roszczeń alimentacyjnych za granicą, sporządzoną w Nowym Jorku 20.06.1956 r. Ożywienie nastąpiło po zmianach politycznych w wyniku porozumień okrągłego stołu. Dało to asumpt do znacznie szerszej współpracy i wymiany międzynarodowej. W konsekwencji tych przemian z każdym rokiem zwiększał się wpływ tzw. „OZ – etów", by w okresie ostatnich kilku lat mej pracy osiągać przeciętnie rocznie ilość 1100 spraw. Już w 1977 r. zmniejszyła się obsada oddziału, do Sekcji Kadr przesunięto maszynistkę Danutę Konieczko. Było to poważne osłabienie szczególnie, że w tych latach sądy nie dysponowały jeszcze takimi urządzeniami jak kopiarki czy faksy. Wszystko pisane było na maszynie, a potrzeba przekazywania różnych materiałów, często obszernych, jednostkom podległym i komórkom organizacyjnym własnego sądu, zmuszała do przepisywania kilku egzemplarzy tej samej treści. Gdy w końcu 1979 r. na emeryturę odeszła Zofia Jur, moja zastępczyni i nikt w to miejsce nie został zatrudniony (etat po niej został przydzielony innej komórce) – miałem do dyspozycji tylko sekretarza Mirosławę Szulc i woźnego Halinę Żuraw. Moje uzasadnione wnioski o pomoc pozostały bez echa. Jedynym wyjściem w tej sytuacji była praca poza godzinami służbowymi i to byłem zmuszony czynić.

Gdy zacząłem pracę w oddziale, sprawy związane z obrotem prawnym z zagranicą opracowywał i załatwiał sędzia wizytator ds. cywilnych Jan Pestka, znany środowisku prawniczemu jako doskonały cywilista – wychowanek Aleksandra Kolińskiego. Sędzia Pestka był jednym z pierwszych, którzy tworzyli po wyzwoleniu zręby sądownictwa na Ziemiach Odzyskanych. Był pierwszym aplikantem w okręgu szczecińskim, a później sam szkolił kandydatów na przyszłych sędziów. W końcu 1981 r. przeszedł na emeryturę.

Pałeczkę po nim przejął sędzia Andrzej Cubała, ale niestety, na krótko, bo już w listopadzie 1983 r. z żalem go żegnaliśmy. Sędziego Cubałę mieliśmy później przyjemność oglądać na ekranach telewizji jak znakomicie się prezentował, wykonując profesjonalnie obowiązki rzecznika prasowego w okresie kadencji kilku ministrów sprawiedliwości. Już w Szczecinie, orzekając w sądzie rejonowym i następnie wojewódzkim, błysnął talentem rasowego publicysty, prezentując na łamach „Kuriera Szczecińskiego" interesujące artykuły o tematyce prawniczej. Aktualnie daje dowody swej aktywności, udzielając odpowiedzi na pytania czytelników na łamach magazynu „Tele Tydzień" w stałym okienku „PRAWO na co dzień".

Sędziom tym mam wiele do zawdzięczenia. Byli zarówno dobrymi nauczycielami, jak i przyjaciółmi. Cenili pracę urzędników i odnosili się do nich z szacunkiem. Najbardziej dla mnie cenną i niezbędną – jak wykazała już najbliższa przyszłość – była wiedza w zakresie obrotu prawnego z zagranicą. Gdy ich zabrakło, nastał dla mnie okres ciężkiej próby.

Czynności w sprawach zagranicznych wykonywane dotąd przez sędziów wizytatorów, zostały teraz przypisane urzędnikom, a konkretnie spadły na mnie. Sędziego wizytatora, który objął obowiązki po Cubale rzekomo nie można było obarczyć obrotem zagranicznym, gdyż przedtem tego nie praktykował. Tymczasem przepisy instrukcji zobowiązywały do przestrzegania określonych zasad.

Nie wgłębiając się w szczegóły, zacytuję najistotniejsze: „przy załatwianiu spraw dotyczących obrotu prawnego z zagranicą należy wykazywać szczególną staranność mając na względzie dobre imię organów wymiaru sprawiedliwości Rzeczypospolitej, dbać o zewnętrzną formę wszystkich pism. Czynności z tego zakresu wykonywać poza zwykłą kolejnością, a pisma podlegające wysłaniu do organów zagranicznych, przedstawicielstw dyplomatycznych lub urzędów konsularnych oraz Ministerstwa Sprawiedliwości – powinny być opracowywane przez sędziego, a podpisywane przez prezesa sądu lub jego zastępcę."

W świetle tych wymogów i w aktualnej sytuacji niedoborów kadrowych w oddziale, trudno wyobrazić sobie pracę urzędnika z wykształceniem zaledwie średnim, nawet jeśli legitymuje się długoletnim stażem sądowym. Dlatego też byłem pełen obaw, czy puszczony samopas, podołam tak poważnym obowiązkom. [ ]

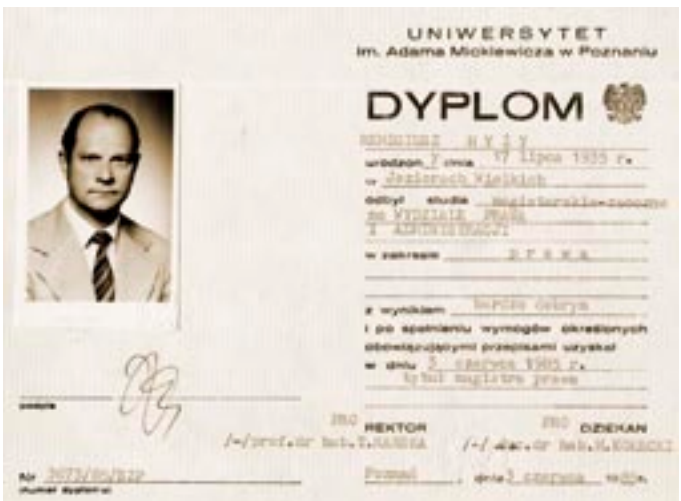
UNIWERSYTET
im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

DYPLOM

REKTOR

DZIEKAN

Egzamin adwokacki praktycznie bez adwokatów

W dniu 15 marca 2006 roku w Sądzie Apelacyjnym w Szczecinie odbyło się pierwsze posiedzenie Komisji Egzaminacyjnej przy Ministrze Sprawiedliwości.

Nieliczni pewnie wiedzą, że w siedzibie Szczecińskiej Izby Adwokackiej, w dniach 26 – 27 kwietnia b.r. zostanie przeprowadzona pisemna część egzaminu adwokackiego (część ustna 12 maja). Komisja egzaminacyjna powołana została przez Ministra Sprawiedliwości zarządzeniem z dnia 14 lutego 2006 roku. W tym samym składzie Komisja oceni kandydatów na aplikację adwokacką.

Egzamin ten to kolejne ograniczenie samorządności adwokackiej. W poszczególnych Radach na terenie kraju przystąpią do niego osoby, które nigdy nie zetknęły się z żadną aplikacją. Wystarczy aby ukończyły wyższe studia prawnicze i przez okres co najmniej 5 lat zajmowały się stosowaniem lub tworzeniem prawa.

W Szczecinie zgłosiło się 3 kandydatów na adwokatów. Mam poważne zastrzeżenia co do formy przeprowadzenia egzaminu oraz sposobu oceny ich wiedzy. Udokumentowanie wymogu zatrudnienia czy też samodzielnej pracy nie stanowi dziś większego utrudnienia, zważywszy na możliwości wynikające z prostego uzyskania wpisów, co do prowadzonej działalności gospodarczej czy też potwierdzenia przez pracodawcę, że starający zatrudniony był na stanowisku „prawnika". Takie stwierdzenia zawierają niektóre akta.

Tematy pisemne i pytania ustne zostaną nadesłane Komisji przez Ministerstwo Sprawiedliwości. Wyłącznie Komisji pozostawiona zostanie ocena, co do praktycznej wiedzy zdających.

ZARZĄDZENIE NR 61/06/DSK
MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI
z dnia 14 lutego 2006 r.

w sprawie powołania Komisji Egzaminacyjnej do spraw aplikacji adwokackiej przy Ministrze Sprawiedliwości na obszarze Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Na podstawie art. 75a ust. 1 ustawy z dnia 26 maja 1982 r. – Prawo o adwokaturze (Dz. U. z 2002 r. Nr 123, poz. 1058 z późn. zm.*)

zarządza się, co następuje:

§ 1

Powołuje się Komisję Egzaminacyjną do spraw aplikacji adwokackiej przy Ministrze Sprawiedliwości na obszarze właściwości Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie w następującym składzie:
- Tadeusz Julian Haczkiewicz – sędzia Sądu Apelacyjnego w Szczecinie
- Halina Zarzeczna – sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie
- Aleksandra Wieczorek – sędzia Sądu Okręgowego w Gorzowie Wielkopolskim
- Elżbieta Zaniemojska-Krzeźniowska – adwokat
- Andrzej Zajda – adwokat
- prof. dr hab. Bronisław Ziemiarin – Uniwersytet Szczeciński
- Renata Pietrzak – prokurator Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie

§ 2

Wyznacza się przewodniczącym komisji sędziego Sądu Apelacyjnego w Szczecinie Tadeusza Juliana Haczkiewicza.

§ 3

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem podpisania.

MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI
Zbigniew Ziobro

Wymagano od zdających znajomości orzecznictwa, zaś autorzy pytań mieli czas na ich przygotowanie i dyskusję w trakcie egzaminu ze zdającym. Nie wiem jak obecnie widzi tę sytuację Ministerstwo Sprawiedliwości, bo ja osobiście nie wiem, czy będę mógł skutecznie dyskutować ze zdającym w toku egzaminu ustnego, kiedy zakres pytań zostanie mi przedstawiony na tyle późno, że nie będę miał możliwości skonfrontowania treści pytań z obowiązującymi przepisami czy orzecznictwem.

Od zawsze było tak, że poszczególne bloki tematyczne przygotowywali egzaminatorzy, którzy specjalizowali się w danej gałęzi prawa. Celem egzaminu adwokackiego było sprawdzenie czy zdający jest należycie przygotowany do samodzielnego wykonywania zawodu adwokackiego, a przede wszystkim czy poza znajomością przepisów prawnych posiada umiejętności praktycznego ich stosowania. Obawiam się, i to nie tylko ja, ale także Koledzy z Korporacji, że ten cel zniknął z oczu autorom ustawy i realizującym ją przedstawicielom Ministerstwa Sprawiedliwości. Mam nadzieję, że zwieńczeniem tych działań nie będzie egzamin z pytaniami o stopniu trudności takim jak w przypadku naboru na aplikację adwokacką.

Nachodzą mnie smutne wizje przyszłości naszego zawodu. Martwi mnie to i boli, nie tylko jako członka korporacji, ale także jako członka władz samorządowych odpowiedzialnego za sprawy osobowe. To nie adwokaci decydują dzisiaj o wiedzy i ocenie osób, które zasilić chcą ich korporację bez odbycia aplikacji. Zastanawiam się czy Pan Minister Sprawiedliwości okroiwszy Komisję egzaminacyjną z adwokatów działających w interesie Adwokatury zadba teraz o to, byśmy mogli uczestniczyć w komisjach na egzaminach sędziowskich i prokuratorskich, uznając, że nasza wiedza i doświadczenia będą potrzebne przy weryfikacji wiedzy potencjalnych sędziów i prokuratorów?

Tak się składa, że od wielu lat uczestniczyłem w egzaminach adwokackich jako członek Komisji a ostatnie dwa egzaminy w roku 2005 roku odbyły się pod moim przewodnictwem. W związku z tym wiem doskonale jak ważny był dobór akt i zagadnień do egzaminu pisemnego i jak wiele czasu poświęcaliśmy z kolegami z komisji na ich analizę i ocenę.

Egzamin ustny obejmował 7 bloków tematycznych. Przypomnę je dla zobrazowania zakresu potrzebnej do zdania egzaminu wiedzy:
- prawo cywilne, międzynarodowe, prywatne oraz rodzinne i opiekuńcze
- prawo karne
- prawo pracy i ubezpieczeń społecznych
- prawo konstytucyjne i prawo europejskie oraz zagadnienia praw człowieka i podstawowych wolności
- prawo administracyjne i spółdzielcze
- prawo gospodarcze i podstawy prawa podatkowego
- ustawy adwokatury i ustawy ochrony prawnej

adw. Andrzej Zajda
Wicedziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Od redakcji:
Informujemy, iż w dniu 22 marca 2006 r. Autor artykułu złożył na ręce Ministra Sprawiedliwości za pośrednictwem Przewodniczącego Komisji Egzaminacyjnej rezygnację z udziału w jej pracach. Motywem tej decyzji było przekonanie, że Minister Sprawiedliwości powołując członków Komisji nie zadbał o to, by w jej składzie znaleźli się specjaliści ze wszystkich dziedzin prawa, które są przedmiotem egzaminu.

Orzecznictwo Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Do uznania, iż przestępstwo rozboju stanowi wypadek mniejszej wagi z art. 283 k. k. nie wystarczy wskazanie, iż przestępcze działanie nie przyniosło sprawcy znacznej korzyści. Należy zauważyć, że było ono rozciągnięte w czasie, coraz bardziej zdecydowane i brutalne, żądania oskarżonego rosły w miarę uzyskiwania kolejnych korzyści. W dodatku wszystkie te działania były podejmowane przez sprawcę nietrzeźwego.

wyrok SA w Szczecinie z dnia z 14 września 2005r, IIAKa 137/05

Sąd Okręgowy dopuścił się także rażącej obrazy art. 443 k.p.k., tj. złamał zakaz reformiationis in peius obowiązujący przy ponownym rozpoznaniu sprawy. Wszak przy pierwszym rozpoznaniu sprawy Sąd skazał oskarżonego za zarzucone mu przestępstwo przyjmując, że działał on w warunkach znacznie ograniczonej poczytalności, o jakiej mowa w art. 31 § 2 k.k. Wprawdzie apelację od tego wyroku na niekorzyść oskarżonego wywiódł prokurator, ale ograniczył ją wyłącznie do zarzutu rażącej niewspółmierności kary. Nie kwestionował zatem przyjęcia art. 31 § 2 k.k. Mimo to rozpoznając sprawę drugi raz Sąd I instancji kierując się opinią nowo powołanych biegłych, ustalił, że oskarżony był w chwili czynu w pełni poczytalny. Nie ulega wątpliwości, że orzeczeniem surowszym będzie każde orzeczenie, które zawiera rozstrzygnięcie mniej korzystne w porównaniu z orzeczeniem uchylonym. Z tego punktu widzenia oceniane też muszą być ustalenia faktyczne sądu. W sferę tę zaś wchodzi kwestia ograniczonej poczytalności. W rezultacie w realiach niniejszej sprawy eliminując z opisu czynu przypisanego oskarżonemu działania w warunkach art. 31 § 2 k.k. Sąd Okręgowy dopuścił się rażącej obrazy art. 443 k.p.k.

wyrok SA w Szczecinie z dnia 7 września 2005 r., IIAKa 135/05

Na tym tle pojawił się problem, czy zawarty w art. 246 § 4 d.k.k. zwrot ,,czyn wyczerpuje znamiona innego przestępstwa" odnosił się jedynie do przestępstw określonych w kodeksie karnym, czy też do innych przestępstw, w tym także określonych w ustawie karnej skarbowej. W ocenie Sądu Apelacyjnego rozważany tutaj zwrot oznaczał wszelkie przestępstwa, a nie tylko przestępstwa określone w kodeksie karnym. Gdyby bowiem było inaczej, to zakładając racjonalność i precyzję wypowiedzi ustawodawcy, niewątpliwie w przepisie art.246 § 4 d. k. k. wyraźnie by to wskazano, a tak przecież nie było. Ponadto przestępstwa określone w ustawie karnej skarbowej były przestępstwami w rozumieniu art. 1 d.k.k., co wprost wynikało z treści art. 2 ustawy karnej skarbowej, który stanowił, że przepis art. 1 kodeksu karnego stosuje się do przestępstw skarbowych.

wyrok SA w Szczecinie z dnia 2 listopada 2005 r., IIAKa 170/05

Możliwość bezprawnego utrudniania postępowania nie jest, jak chciałby tego żalący, nieuzasadniona. Już bowiem okoliczności zatrzymania oskarżonego, kiedy to ewidentnie starał się w porozumieniu z inną osobą ukryć obciążające go dowody, rodzą i to bardzo realną obawę, że przebywając na wolności mógłby on podjąć działania zmierzające do utrudnienia postępowania.

postanowienie SA w Szczecinie z dnia 29 grudnia 2005r., IIAKz 341/05

Rola Sądu Okręgowego winna sprowadzać się do zbadania, czy skierowany doń wniosek spełnia wymogi zawarte w art. 106 b ust. 2 prawa bankowego, a w szczególności, czy okoliczności sprawy uzasadniają udostępnienie przez bank żądanych informacji. Tymczasem Sąd Okręgowy z zupełnie nieznanych powodów wdał się w rozważania,, które nie są objęte treścią tego przepisu, a dotyczą możliwości uzyskania informacji stanowiących tajemnicę bankową innym trybem niż przez uzyskanie zgody Sądu, jak również tego, czy bank jest w rozważanej sytuacji pokrzywdzonym i jak powinien zachować się Prokurator w sytuacji, gdy bank nie będzie uważał, że dopuszczono się przestępstwa na jego szkodę.
Nawet gdyby Prokurator chciał umorzyć postępowanie winien mieć pełny materiał dowodowy, a do tego niezbędne byłyby informacje objęte tajemnicą bankową.

postanowienie SA w Szczecinie z dnia 16 listopada 2005 r., IIAKz 301/05

Canossa – last minute!

Ten dzień musiał kiedyś nadejść. Prawda musiała zwyciężyć. Odnalazło się nagle wielu proroków, którzy twierdzą, że przepowiadali to od dawna. W największej sali zebrał się kwiat zarówno iuris jak i prudentii. Wszyscy czekali w podniosłym nastroju. Sam szef podpisał nakaz zwolnienia. Niesłusznie przetrzymywana miała zjawić się lada chwila. Wcześniejsze próby jej uwolnienia były wielokrotnie torpedowane i blokowane pod byle pretekstem. Niejeden obiecywał, że ją uwolni, aby za chwilę bezczelnie się z tych zapowiedzi wycofać. Dzisiaj nie było jednak wątpliwości, za chwilę miała się zjawić w pełnej krasie i zatriumfować. Nie było tajemnicą, że z jej przybyciem niejednemu przyjdzie pożegnać się z dotychczasowym stanowiskiem. Przezorni odziani byli więc we włosienice i dzierżyli w rękach kupione w promocji bilety na wycieczkę do Canossy. Tymczasem minęła zapowiedziana godzina rozpoczęcia uroczystości, a bohaterki nie było. Na sali dało się zauważyć objawy zniecierpliwienia. Domagano się (co prawda grzecznie i usłużnie) jakiejś informacji, wyjaśnienia. Ktoś zaproponował, aby zadzwonić do miejsca odosobnienia i sprawdzić, czy aby dotarł tam nakaz zwolnienia. Okazało się, że to konwój się spóźnia, bo odwołano profosa, którego powołano dzień wcześniej, a ten ze złości zabrał ze sobą klucze od głównej bramy, którą trzeba było wyważyć. Później natrafiono na blokadę drogi połączoną z procesją w intencji nawrócenia odwróconych i zawróconych. Trzeba było wytłumaczyć blokującym, że oni teraz już nie blokują tylko odblokowują i stabilizują. Nie wierzyli, zadzwonili do radia... Przepuścili. Wreszcie dotarła. Gdy weszła na salę w asyście samych oberpolicjantów, większość padła na kolana. Szlochając i zawodząc zaczęli błagać o przebaczenie, wytykając palcami prawdziwych sprawców jej niedoli. Ona lustrowała wskazanych, a gdy jej wzrok zatrzymał się na którymś dłużej, ten był natychmiast wyprowadzany bezpośrednio na dołek. Wiecie już, kto jest tą przywróconą do łask heroiną? Tak, zgadza się. To Reforma – baczność – Wymiaru Sprawiedliwości - spocznij, będę kontynuował. Rozpoczął się spektakl. Sama Reforma była mało widoczna w tłumie otaczających ją dziennikarzy i innych osób. Nie można było zauważyć jej sylwetki, która spowita była obszernymi sukniami, kaftanami, kapeluszami i woalkami. Tym bardziej nie sposób było dojrzeć jej rysów ani stwierdzić, czy była gruba czy chuda, ładna czy brzydka, młoda czy stara. Charakterystyczny był tylko jej chód i zalotne kręcenie biodrami. Zaczęły padać pytania, przekrzykiwano się, każdy chciał zabrać głos. Prowadzący uspokajał, że mamy czas, bo Reforma zostanie z nami na zawsze, a my będziemy do jej dyspozycji przez 24 godziny na dobę. Sama królowa na wszystkie pytania odpowiadała jednakowo: „Tak, jestem potrzebna". Gdy próbowano dowiedzieć się czegoś więcej o niej samej, choćby gdzie była jak jej nie było, gdzie się ukrywała, kto ją wydał, zasłaniała się tajemnicą i kwitowała to wścibstwo tradycyjnym: „Tak, jestem potrzebna". Doszło do małego skandalu, gdy na pytanie, kto jest jej ojcem, poderwało się jednocześnie trzech mężczyzn, w tym dwóch żonatych. W tej sytuacji o matkę nikt już nie pytał. Gdy na pytanie 47 padła ta sama odpowiedź, zaczęto znacząco spoglądać po sobie. W końcu jakiś osobnik o nieco mętnym wzroku chciał się dowiedzieć od prowadzącego, czy to komedia, tragedia, czy wodewil i czy na pewno skończy się happy endem. Inny dociekał, dlaczego od czasu przybycia Jej Wieliczestwa liczba skarg na pracę wszystkich wyrobników sprawiedliwości wzrosła kilkakrotnie i czy tylko takiego zbawiennego skutku jej obecności można się spodziewać. Przewodniczący długo i zawile tłumaczył, aż Reforma wybawiła go stwierdzając, że.... jest potrzebna. Z sali ktoś głośno i szybko zapytał, czy jest na sali lekarz (nie udało mi się ustalić kto) i zażądał poddania królowej badaniom lekarskim. Inny wykrzyknął, że to nie jest prawdziwa Reforma, tylko jakiś przebieraniec, a najpewniej transwestyta. Tu się miarka przebrała. Wstał ten, który proponował lekarzom zamianę tradycyjnych drewniaków na modne kamasze i stwierdził, że powoła komisję śledczą do zbadania, kto stał za tymi wypowiedziami. Zapadła grobowa cisza. Nie było chętnych do dalszej dyskusji. Kłopotliwe milczenie przerwała sekretarka, która przyszła powiedzieć, że właśnie nadszedł faks podpisany przez Reformę, zakazujący gromadzenia się w salach sądowych. Wszyscy wyszli. Pozostała tylko Reforma i jej wszyscy ojcowie. Ja byłem spokojny, miałem przecież swój wkład w zmartwychwstanie Reformy. Wracając do domu, w przypływie dobrego nastroju, rzuciłem ulicznemu grajkowi brzęczącą monetę. Dopiero po chwili dogoniły mnie słowa śpiewanej przez niego pieśni: *Dokąd prowadzicie rozpaleni wesołkowie, baby rumiane, chłopi pijani w siwy dym...*

[Para–Graf]

W kwietniu...

Cafe 22

PŻM

delikatny... puszysty...

TORT CAPPUCINO

...w każdą ŚRODĘ

MUZYKA NA ŻYWO od godz. 20.00

zespół Compadres / Piotr Folta

www.cafe22.pl

Szczecin, Plac Rodła 8, tel. (091) 359 52 00
Zapraszamy od godz. 12.00

ŁADOGA
RESTAURACJA ROSYJSKA

NOWE MARYNARSKIE MENU NA TAWERNIE

DYSKOTEKI w klimacie PRYWATKOWYM
przy muzyce z lat '70, '80, '90 - SOBOTY - godz. 21.00, wstęp wolny

25.04 - WIECZÓR ROSYJSKI
wystąpi zespół MALCZIKI - godz. 19:00, wstęp wolny

Szczecin, ul. Jana z Kolna
tel. 091/434 57 00, ladoga@ladoga.pl, www.ladoga.pl

LexisNexis®

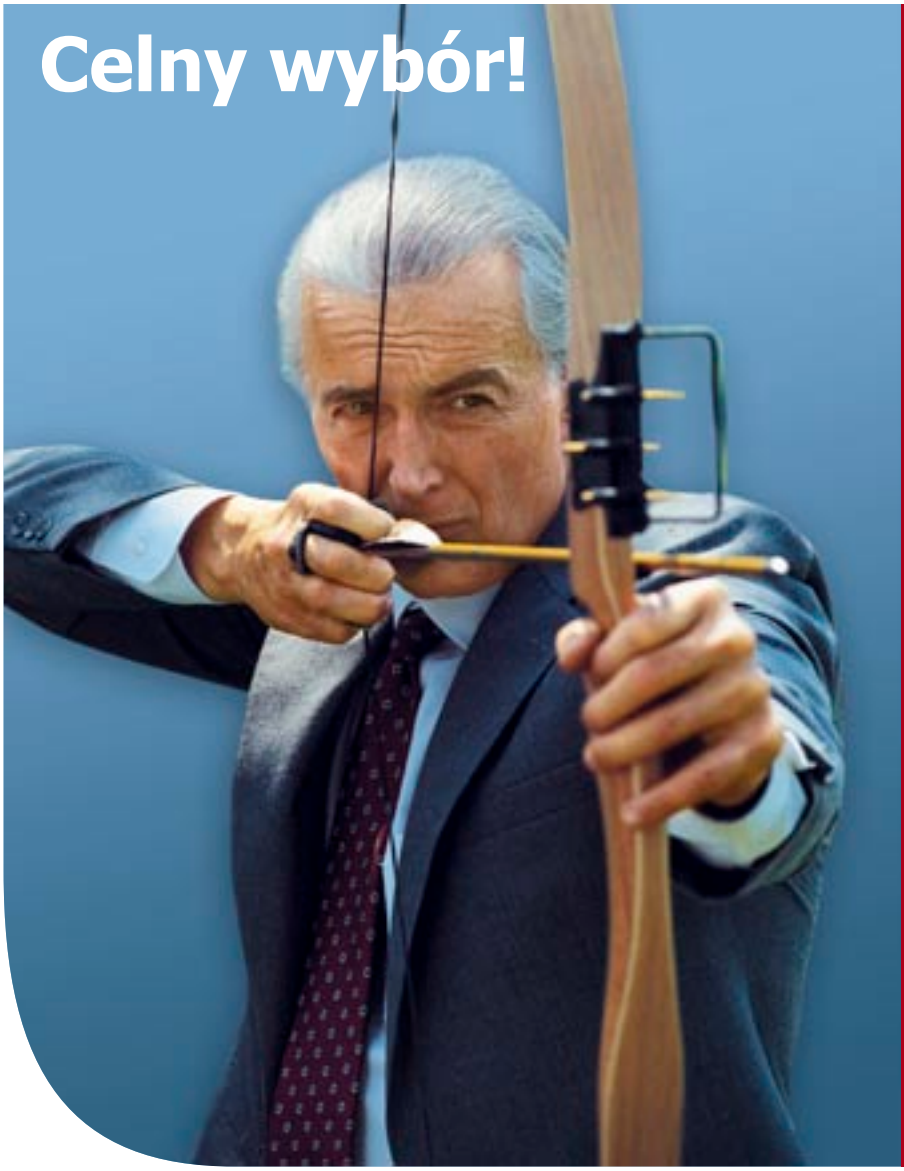

Nowa *LexPolonica*

- nowoczesny, intuicyjny interfejs
- łatwiejsza praca z dokumentami
- dodatkowe funkcje programu
- szybki dostęp do najczęściej używanych dokumentów
- łatwiejsze zarządzanie oknami
- proste sortowanie

i więcej...

Nowa *LexPolonica*

- łatwiej znaleźć, lepiej wiedzieć

Aktualna informacja prawna w jeszcze lepszym wydaniu

Przekonaj się sam i zamów bezpłatną prezentację programu. Zadzwoń: 091/489-08-76
lub wejdź na stronę: www.LexisNexis.pl